

POLSKA ZACHODNIA



TYGODNIK ILUSTROWANY

ROK IV NR 23 (148)

POZNAŃ, 6 CZERWCA 1948 R.

DZIŚ W NUMERZE:

Bogusław Piskorski: Nie będzie ugorów na naszej ziemi — Kazimierz Czerwiński: Krzyżak w biskupich fioletach — Amelia Łączyńska: Eryk i morze — Mieczysław Wągrowski: Kierunek zachodni w dobie Piastów — Zdzisław Kaczmarczyk: Instytut Zachodni — Szczesny Zapolski: Dobry pasterz ludu polskiego na Wąrnii — Papież Pius XII do biskupów niemieckich — Tadeusz Jankowski: Zagadnienia zachodnie dominują — Pomorze Zachodnie z lotu ptaka.

Nie będzie ugorów na naszej ziemi!

Dyrekcja Państwowych Nieruchomości Ziemi Okręgu Szczecińskiego urządziła wycieczkę prasową w celu zwiedzenia kilku majątków i zapoznania się ze stanem prac na roli. Pojechaliśmy w północno-zachodnią część województwa. Zeszłego roku oglądaliśmy najbardziej zniszczone części Pomorza Zachodniego, Ziemię Pyrzycką, gdzie na skutek działań wojennych nie zachowała się żadna zagroda wiejska ani zabudowania jakiegokolwiek majątku. Zupelna odbudowa tych terenów pochłonie jeszcze setki milionów złotych, ale już obecnie dzięki poważnym wkładom niektóre majątki rozwijają energiczną działalność.

Opuściwszy Szczecin mineliśmy szybko pobliskie Dąbie, dziś już przedmieście wielkiego miasta portowego i wjechaliśmy na gładką powierzchnię szosy prowadzącej do Goleniowa, Nowogardu i Plotów.

GDZIE SĄ ODŁOGI

Uderzyła nas wszystkich różnica krajobrazu w porównaniu z tym, jaki oglądać tu można było dwa lata temu a nawet jeszcze zeszłego roku. Po obu stronach szosy rozciągały się szerokie pola, pokryte soczystą zielenią młodych ozimów. W innych miejscach wrzała żółć gorączkowa praca. Pługi ciągnięte przez przysadziste, czeskie „Zetory” (marka traktorów) odwalaly ciężkie skiby czarnej gleby. To ostatnie roboty przy wiosennych siewach zbóż kłosowych. Miło jest patrzeć na pola zieleniące się już świeżą ozimką i na czarną glebę przygotowywaną pod ostatnie zasiewy. Rozglądaliśmy się wokół, by dojrzeć gdzieś odłogi, pola nieuprawione i nie przygotowane do zasiewu. Na próżno! W tej części województwa widok taki jest niemiernie rzadki, a jeśli znajdzie się jeszcze gdzieś pole nieuprawiane to trzeba się najpierw dobrze naszukać i nawęszyć.

W ZAMKU BISMARCKA POLSKA SZKOŁA

Samochód mknął szybko i wkrótce osiągneliśmy Ploty. Zatrzymaliśmy się przed jakimś pałacem. Niegdyś była to siedziba Bismarcka, dziś — jak wskazuje napis na bramie — mieści się tu „Państwowe Gimnazjum Gospodarstwa Wiejskiego”. Głęboko w parku znajduje się grób ostatniego z rodu Bismarcków — tak wynika z tablicy nagrobkowej — poległego gdzieś na froncie wschodnim w 1943 roku.

Gimnazjum liczy 40 uczniów i uczennic. Większość z nich pochodzi z pobliskich powiatów, lecz są również dwaj przedstawiciele Polski centralnej. 90% uczniów korzysta ze stypendiów w wysokości 2000 złotych miesięcznie. Nauka trwa trzy lata. Na razie czynne są dwie klasy: I i II. W przyszłości projektuje się otwarcie liceum. 300 000 złotych wydatkowano już na przeprowadzenie koniecznego remontu gmachu. Potrzeba jeszcze pół miliona, by wszystko dokładnie ukończyć i urządzić. Dyrektor szkoły, ob.

Kaczkowski jest dobrej myśli. Ma nadzieję, że uda mu się to wykonać w stosunkowo krótkim czasie. Gimnazjum posiada własny ośrodek szkolny o powierzchni 60 ha. Przed południem odbywają się lekcje teoretyczne, a po południu przyszli rolnicy uprawiają „swoją” ziemię.

ROBOTNICY NA STANOWISKACH

Po kilkunastu minutach zajechaliśmy do zespołu Barkowo. Obejmuje on 5 majątków o powierzchni 1 500 ha ziemi ornej. W biurze zespołu, gdzie urzęduje administrator inż. Stefan Klupiec widzimy na ścianie harmonogram pracy. Z rubryk: zaplanowano — wykonano oraz objaśnień uprzejmego inżyniera dowiadujemy się wszystkiego o zespole Barkowo.

Wydajność z hektara:

pszenica ozima	12,8 q
pszenica jara	13,4 q
żyto	8,0 q
jęczmień	16,3 q
owies	13,2 q
buraki	254,0 q
ziemiaki	91 q

(maksymalnie 355 q)

Siewy zbóż ozimych wykonano w 100%, tzn. obsiano 592 ha. Na wiosnę planowano obsianie 461 ha, ale dzięki wydajności traktorów udało się osiągnąć 491 ha. Majątek zatrudnia 224 ludzi, posiada 62 koni, 13 traktorów, 76 krów, w tym 59 dojnych. Przebieżna mleczność wynosi 11 litrów. Między poszczególnymi majątkami zespołu prowadzi się współzawodnictwo pracy. Pierwsze miejsce zajął obecny administrator majątku Grębocin, ob. Hieronim Sosnowski. Został on zaangażowany jako wódarz. Dzięki swoim zdolnościom w niedługim czasie został rządcą drugiej, a wkrótce potem rządcą I kategorii. Nie jest to zresztą wyjątkowy wypadek osiągnięcia wyższego stanowiska przez pracowników, wykazujących wiele energii i zapału do pracy. Drugim takim przykładem na tym samym majątku to ob. Mickiewiczówna. Zaczęła pracować jako magazynierka. Potem została pisarzem Kobieta-pisarz na majątku to prawie to samo, co w wojsku kobieta-porucznik. Praca jest ciężka i odpowiedzialna. Dziś panna Mickiewiczówna jest już księgową zespołu.

GORZELNIA PRACUJE PEŁNA PARA

Przejechaliśmy już powiaty nowogardzki i łobeski. Teraz skrajem powiatu gryfickiego wjechaliśmy na teren powiatu kamieńskiego. Znowu zatrzymujemy się w innym majątku: zespół Stuchowo. Rządcą majątku jest ob. Michał Fiejdasz, administratorem zespołu, inż. Szteyner. Stuchowo jest majątkiem uprzemysłowionym. Posiada gorzelnię, która wyprodukowała w bieżącym okresie już 110 000 litrów spirytusu. Kierownik gorzelnii, Henryk Pańczak z Wrześni mówi nam, że do końca tego roku gospodarczego wyprodukuje jeszcze 25 tys. litrów. W przyszłym roku planuje produkcję 250 000 litrów. W roku 1946/47 gorzelnia dała 50 000 litrów, a w poprzednim tylko 20 000 litrów.

Inż. Szteyner nie oprowadza nas po swoim władztwie. Chodzimy tam gdzie chcemy, zaglądamy do każdej dziury. Wszędzie panuje porządek. Gdziekolwiek trwają jeszcze prace remontowe. Między innymi przygotowuje się nowe stajnie. Majątek posiada 80 koni oraz hodowlę źrebniat. Na razie jest ich 17 sztuk. Hasają sobie po szerokim, przestronnym ogrodzeniu. Prawie dwa lata jeszcze przed nimi swobody, potem zostaną zaciągnięte do ciężkiej pracy, by także dopomóc w zagospodarowaniu pomorskiej ziemi.

O 86% WIĘCEJ

Państwowe Nieruchomości Ziemi Okręgu szczecińskiego wykonały w ciągu ostatniego roku gospodarczego wielką pracę. Obszar zasiewów i upraw w roku 1946/47 wyniósł 61 400 ha, w bieżącym roku gospodarczym wyniesie — jak można już śmiało przewidzieć — ponad 114 000 ha. Likwidacja odłogów obejmie zatem obszar o powierzchni około 53 000 ha. Zwiększy się więc powierzchnię ziemi uprawnej w ciągu jednego roku o 86%. Postęp gospodarzy majątków wyrazi się jednak nie tylko przez zwiększenie obszaru upraw, lecz przede wszystkim przez osiągnięcie wyższej wydajności z hektara dzięki dokładniej i terminowo wykonanym pracom w polu. W zeszłym roku prace na licznych majątkach uległy opóźnieniu i na skutek tego wykonane zostały w wielkim pośpiechu, co niewątpliwie nie przyczyniło się do przeprowadzenia odpowiednich prac systematycznie i dokładnie. Również tegoroczny materiał siewny, poddany koniecznej selekcji pozwala wierzyć, że plony będą znacznie obfitsze od zeszłorocznych, o ile zewnętrzne warunki atmosferyczne nie wpłyną na ich uszczuplenie. Zarząd P. N. Z. ma nadzieję, że w roku bieżącym w większości zespołów

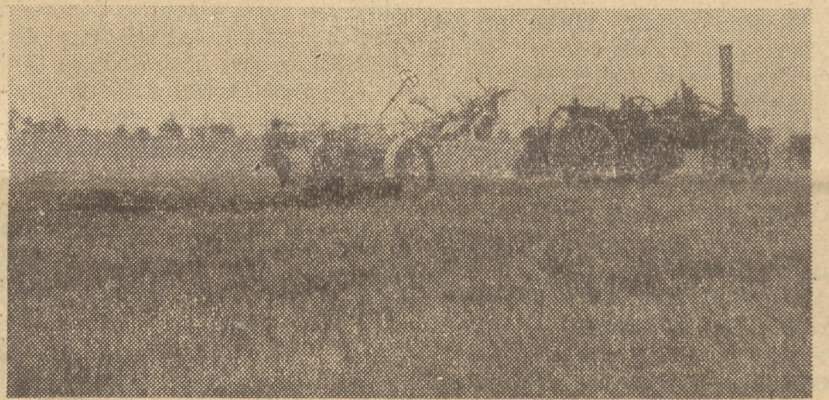
wydajność z jednego hektara przekroczy przedwojenną normę ogólnopolską. Dla znacznej grupy zespołów majątków rok obecny zakończył okres likwidacji odłogów. Zespoły te będą mogły teraz przystąpić z większą energią do ulepszania upraw i rozszerzenia hodowli.

INWESTYCJE

Jak już wspomniano na początku, do najbardziej zniszczonych części Pomorza Zachodniego należy Ziemia Pyrzycka o doskonałym czarnoziemiu, wyjątkowej

glebie na terenie województwa szczecińskiego. Na odbudowę zabudowań gospodarskich w południowej części powiatu pyrzyckiego przeznaczona jest gros kredytów w wysokości 155 milionów złotych, którymi rozporządza w tym roku Okręg. Za pieniądze te odbudowane i uruchomione zostaną majątki w tej części województwa i już w przyszłym roku wydadzą pszeniczny plon dla robotnika śląskiej huty i kopalni i naszych portów.

Bogusław Piskorski



Pługi parowe przy likwidacji ugorów na Pomorzu Zachodnim



W Ząbkowicach Dł. odbyło się uroczyste poświęcenie sztandaru Związku Osadników Wojskowych. Moment wbijania gwoźdźcia pamiątkowego w drzewce sztandaru. Gwoźdź w bija starosta pow. ob. Niszelka.



Harcerstwo dzierzoniowskie uczestniczyło w powiatowym konkursie świetlicowym w Dzierżonowie, w którym wzięło pierwsze miejsce.

KAZIMIERZ CZERWIŃSKI

Krzyżak w biskupich fioletach

Ks. biskup Maksymilian Kaller — likwidator nabożeństw polskich na terenach b. prałatury pilskiej i b. biskupstwa warmińskiego

Piła, po nieszczęsnym włączeniu jej na podstawie Traktatu Wersalskiego do państwa niemieckiego, rozrosła się w szybkim tempie do potężnego bastionu neokrzyżackiego na wschodnich terenach ówczesnych Niemiec. Stała się stolicą nowej prowincji, nowego tworu administracyjnego, ciągnącego się w kształcie węża i to jadawitego na przestrzeni 430 km wzdłuż b. granicy polsko-niemieckiej. 9 powiatów, a mianowicie: człuchowski, złotowski, wałczski, nadnotecki (obecnie pilski), skwierzyński, międzyrzecki, babimojski, wchowski oraz miejski powiat pilski stanowiły bazę operacyjną dla Niemców, którzy wszelkimi sposobami starali się zlikwidować polskość na tym obszarze.

Na czele nowej prowincji stanął osławiony nadprezydent von Bülow, znany ze swej działalności w Bydgoszczy do 1919 r. Rząd niemiecki przeznaczył na cele parcelacyjne i osiedleńcze 100.000.000 marek. Wzdłuż b. granicy polsko-niemieckiej powstawał wał z niemieckimi kolonistami, rekrutującymi się we lwiej części z b. opłatanów niemieckich z Polski.

W samej Pile powstały monumentalne gmachy państwowe, które swoim stylem były wyrazem wojującej niemieckiej nowoczesności krzyżacko-pruskiej.

W Pile osiadły także władze „Apostolskiej Delegatury“, która zawiązała się w roku 1920 w Tuchynie, pow. wałczanskim. W r. 1923 przekształciła się ona w „Wolną Prałaturę Pilską“. Rozciągała się ona od Śląska, wzdłuż b. granicy aż po Bałtyk, obejmując 8 (osiem) dekanatów. Pierwszym delegatem był prałat Robert Weimann, który przybył jako Niemiec z Poznania. W r. 1925 przyjechał do Pili jako jego następca prałat Maksymilian Kaller, dotychczasowy proboszcz w Berlinie. Ten człowiek o wielkich aspiracjach przystąpił zgodnie ze swoim posłannictwem na Wschodzie Niemiec do tworzenia ośrodków germanizacyjnych na podległym jemu terenie. Zdając sobie dobrze sprawę ze znaczenia Zakrzewa i działalności sp. ks. dr. Domańskiego, swego ówczesnego podwładnego, postanowił utworzyć w pobliżu Buczka Małego w pow. złotowskim, w tzw. „Marienbuchen“, w dawniejszej siedzibie rodziny Grabowskich, katolicki uniwersytet ludowy, który swoją działal-

nością i wpływem niemiecko-katolickim miałyby godzić przede wszystkim w polsko-katolicki Zakrzew. Poświęcenie tej kuźni antypolskiej nastąpiło przez prałata Kallera w atmosferze nader uroczystej w dniu 4 stycznia 1928.

Jest rzeczą niezmiernie ciekawą, że Niemcy protestanci nie odczuwali potrzeby na tym terenie założyć uniwersytet ludowy o podobnym nastawieniu. Prałata Kallerowi chodziło w tym wypadku o przekonanie władz niemieckich, identyfikujących na terenie katolickiej diaspory dość często katolików z Polakami, raz o swojej osobistej postawie hyper-niemieckiej i jednocześnie antypolskiej, a powtórze, że i Niemcy katolicy umieją prowadzić świadomą politykę germanizacyjną na wschodnich terenach Rzeszy. Przebiegły prałat zaskarbił sobie swoim postępowaniem niewątpliwie zaufanie miejscowych i centralnych władz państwowych i uchodził za poważnego kandydata na wakujący w przyszłości tron biskupi.

Działalność likwidatorską b. prałata Kallera najlepiej ilustruje rozwój wypadków w parafii sławianowskiej w powiecie złotowskim (na podstawie danych, zaczerpniętych z listu prałata dr. Hartza do prezydenta reencji pilskiej na ręce wiceprezydenta dr. Fausta z dnia 7. 4. 1937 roku l. dz. 1621/37, gdzie proboszczem był dziś jeszcze żyjący, ostatni z polskich księży w pow. złotowskim, Rada Duchowny Władysław Paszki, znany działacz społeczny i więzień polityczny. W Sławianowie odbywały się nabożeństwa niemieckie do r. 1926 raz na dwa miesiące oraz w drugie święto Bożego Narodzenia, Wielkiejnocy, Zielonych Świąt i w dzień odpustu. Po kilku zaledwie miesiącach urzędowania prałata Kallera w Pile, nabożeństwa niemieckie odbywały się już raz na miesiąc. W okresie późniejszym nastąpiła dalsza redukcja nabożeństw polskich, co jeszcze będzie przedmiotem późniejszych opracowań. W identyczny sposób odbywała się redukcja w innych parafiach polskich.

Plan prałata Kallera musiał być zarówno z punktu widzenia kościelnego jak i państwowego obfity, kiedy Watykan za zgodę ówczesnego rządu niemieckiego konsektował go przez nuncjusza a-

postolskiego w Berlinie, arcybiskupa dr. C. Orsenigo, 28 października na biskupa i to biskupa Warmii.

Polacy na Warmii prześladowani przez władze niemieckie i niemieckich szowinistów po nieudanych plebiscytach, (każdy nieomal Niemiec był na tym terenie szowinistą), znajdowali bardzo dużą ostoję swej polskości w polskich księżach tej miary jak Barczewski, Osieński i inni. Na wieść więc o nominacji biskupa Kallera, który swoje dzieło, rozpoczęte w Pile, miał kontynuować na ich terenie, byli przygotowani na najgorsze i nie zawiedli się.

Ks. biskup Kaller dostawszy się na ziemię, na których w minionych wiekach mordowali krzyżacy-zakonnicy, przystąpił do planowej, systematycznej i oczywistej jeszcze bezkrawawej likwidacji nabożeństw polskich. Biskup Kaller swoimi zarządzeniami i czynami zatruwał ducha Niemców, którzy przepojeni bezgraniczną nienawiścią do wszystkiego co polskie, stali się w czasie wojny siepaczkami nowo-krzyżackimi.

Wypadki w parafii w Purdach, wsi w powiecie olsztyńskim, świadczą najwymowniej o tym, jak działał biskup Kaller. Purdy, to miejscowość, która spośród wielu innych polskich miejscowości na Warmii, wykazała dużą żywotność. W czasie plebiscytu ludności, mimo szalejącego terroru niemieckiego, oddała swe głosy sprawie polskiej. W Purdach istniało towarzystwo ludowe, później powstał oddział Związku Polaków, towarzystwo młodzieży i Polek, towarzystwo śpiewacze i co najważniejsze: polska szkoła we własnym gmachu.

Do 1920 r. odbywały się w Purdach nabożeństwa prawie wyłącznie w języku polskim. Nikła była ilość nabożeństw niemieckich. Później zaprowadzono co trzy niedziele, a jeszcze w późniejszym okresie co dwie niedziele nabożeństwa niemieckie. Nabożeństwa ranne natomiast odprawiano w dalszym ciągu w języku polskim. Biskup Kaller wybitnie wpływał na dalsze kasowanie polskości w swoich kościołach katolickich. W lutym 1936 wydał on zarządzenie, na mocy którego powiększył liczbę głównych nabożeństw niemieckich, jak również zredukował dotąd nietknięte nabożeństwa ranne. Zarządzenie polakożercze-

go biskupa niemieckiego zawierało także skasowanie polskich nabożeństw w Boże Ciało, w Wielki Piątek i Wszystkich Świętych. Do całkowitego zlikwidowania polskich nabożeństw nie tylko w Purdach lecz i w innych miejscowościach Warmii nie brakowało już dużo.

Biskup Kaller widocznie w swojej ślepotcie, nienawidzącej polkość w najszerszym tego słowa znaczenia, nie zdawał sobie sprawy z tego, że kasując katolickie nabożeństwa polskie podkopuje on, jako dostojnik i przełożony kościelny, religijność polskiego ludu warmińskiego. Musiał sobie jednak zdać sprawę, że ustawiczne walki wewnątrz samego kościoła, obrzydzanie wiernym polskich nabożeństw i likwidowanie ich, musi w konsekwencji wywołać w duszach wszystkich katolików coś co jest zupełnie sprzeczne z etyką katolicką. Biskup Maksymilian Kaller był nie tylko likwidatorem polskich nabożeństw, lecz także łamał swoimi zarządzeniami charakter i dusze ludzkie.

W dniu wybuchu wojny ideologia krzyżacko-katolickiego biskupa Kallera odniosła tylko na pozór zwycięstwo, gdyż cel jego roboty w całkowitym usunięciu języka polskiego z kościołów katolickich na Warmii został osiągnięty. Na Warmii lud polski pod ciężarem okropnych warunków przestał się modlić publicznie w swoich kościołach po polsku. Zasiłane ziarna nienawiści przez niemieckie kierownictwo państwowe przyniosło plon w postaci milionowych rzesz więźniów politycznych, milionowych rzesz pomordowanych, zagazowanych, w masowych egzekucjach rozstrzelanych. Czy biskup Kaller zdawał sobie sprawę z tego, że wśród tych ludobójców znajdowali się i jego sfanatyzowani uczniowie, którzy przyklaskiwali jemu za zarządzenia antypolskie na Pograniczu i Warmii?

Zwycięska ofensywa armii radzieckiej latem 1944 r. spowodowała ucieczkę biskupa Kallera ze siedziby w Braniewie. Chciał ponoć zostać u swoich owieczek warmińskich, które przedtem tak haniebnie zdradził i tylko podobno dzięki okoliczności zaareztowania go przez Gestapo i wywiezienie przez Gdańsk, Szczecin do Saksonii znalazł się w Halle, gdzie zamieszkał incognito w szpitalu katolickim św. Elżbiety jesienią 1944 r. Był wtenczas człowiekiem złamanym. Halle, jako miasto uchodzące za twierdzę luteranizmu, nie bardzo odpowiadało dostojnikowi Kościoła katolickiego. Ucieczka z zajmowanego do niedawna stanowiska na Warmii, świadomość, że nad tą Warmią polską, gdzie chciał zlikwidować polskość,

powiewa zwycięski sztandar biało-czerwony i że w kościele w Purdach rozbrzmiewa znowu na wszystkich nabożeństwach język polski, spędzała biskupowi Maksymilianowi Kallerowi sen z powiek.

I w Halle los zaczął go prześladować. Lotnictwo zachod. państw sprzymierzonych, wśród nich i liczne eskadry lotników polskich, obrzucało bombami wszystkie ośrodki przemysłowe przede wszystkim zaś w pobliżu Halle zakłady Leuna. Kiedy na wiosnę 1945 r. Armia Czerwona i polskie dywizje z II Armii śp. gen. Świerczewskiego zbliżyły się coraz szybciej do wrót miast saksońskich, biskup Kaller uważał za stosowne uciec dalej na zachód.

Na ks. biskupa Kallera nawet całkowite militarne rozgrzanie III Rzeszy nie zrobiło głębszego a tak jednak pożądanego wrażenia. Krzyżak-biskup nie zdobył się na żadną skruchę, na żadną pokutę. Pojęcia, jak wina i pokuta obowiązuja zdaniem biskupa tylko tych, którzy wypędzili milionowe rzesze Niemców ze wschodu. Dostojnik kościelny zapominał, względnie nie chce uznać faktu, że tak jak on sam, tak większość Niemców i to w przynajmniej części dobrowolnie repatriowało się do Reichu. 1/5 natomiast została w porozumieniu z trzema mocarstwami okupacyjnymi przez Rząd Polski wywiezionych do ich ojczyzny.

Maksymilian Kaller, po nawiązaniu kontaktu z papieżem Piusem XII, długoletnim nuncjuszem apostolskim w Berlinie, a wśród nich i biskupa M. Kallera, który pochodzi z Górnej Śląska, został przez Watykan zamianowany biskupem dla niemieckich uchodźców i repatriantów z polskich odzyskanych Ziemi Zachodnich.

Biskup Kaller nie od razu uderzył na swoim nowym stanowisku w ton antypolski. Szukał on początkowo kontaktów z krajami zamorskimi, ażeby swoich ziemców ulokować bezpiecznie gdzieś na drugiej półkuli. Wkrótce jednak uznał za stosowne zmienić kierunek swego postępowania i jał dmuchać wespół z amerykańskimi i angielskimi imperialistami w róg antypolski i antyradziecki. Ambony kleru katolickiego jak za dawnych, dobrych czasów centrowej polityki, stały się odrzuceniami wrogiej propagandy skierowanej przeciwko Polsce i jej sojusznikom.

Ks. biskup Maksymilian Kaller nie wyniósł żadnej nauki dla siebie i dla swoich wiernych z ostatnich wydarzeń w Europie. Do końca swego życia — zmarł bowiem w ubiegłym roku na udar serca — pozostał wierny swoim ideałom krzyżackim.

AMELIA ŁĄCZYŃSKA

ERYK I MORZE

Rozległy Bałtyk jawi wciąż niebu swą powierzchnię szarej laski. Niebo obwisłe ciężkimi chmurami trwa nad nim opiekuńczo i władczo. Jak para kochanków leżą sobie naprzeciw, dwu bezkresne żywioły. Bywa, zniży się chmury, strugami dżdżu poląca się niebo z morzem, jak olbrzymi pierwowzór wszelkich miłosnych uścisków w przyrodzie. Bywa, zerwą się gdzieś wchry porywiste, wychluszczą morze, wzbudzą w nim dziki spazm, popłyną zle, kąśliwe fale wprost na wyspę, zewsząd ją oblegną, nasycają, nagrzmią: opadają bezsilne. Gotlandu nie zmożą dumnie i trwale wznosi się ponad groźne morze 9 potężnych baszt Visby i na zamku wyniosła, największa, ukoronowana złotą gęślą, która z wiatrem porusza się w cztery strony świata i w słońcu błyszczy jak znak niezwykły i pyszny.

Nie ukąszą także murów zamkowych wojenne floty, ani orężne zastępy. Eryk je podwyższył, wzmocnił, zrobił z nich twierdzę niezdobywą. Mogą teraz Dunowie szczerbić sobie o nie zęby jak długo chcą, i choć miastem zawładnęli, do zamku nie

wejdą nigdy. Bezpiecznie w nim siedzieć może Eryk ze swoją drużyną, a jednak...

W komnacie u góry, wyłożonej kobiercami i wschodnimi makatami obitej, siedzi zadumany król — wygnaniec. Pod ciężarem myśli i przed ważką decyzją spuszcza głowę, od czasu do czasu gładzi szpakowatą brodę. Mierzi go już wszystko. Długi pobyt na wyspie znudził. Ostatnio, głód i niewygody obłożenia zmęczyły. Chciałby odmiany. A wkoło radzą i każdy prawi co innego:

— Oddaj twierdzę królu i wróć do twego Derłowa. Czekają na ciebie poddani, czeka zamek, nie tak potężny i wielki, ale dostatki i znaczny, otoczony borami, pełnymi zwierzera i czeka na ciebie cały kraj twój: Pomorze.

Tak mówi Henryk Sanic, starosta derłowski, przybyły na czele floty pomorskiej, aby pana swego z ciężkiej opresji wybawić. Ma twarz szeroką i szczerze spojrzenie spod jasnej grzywki włosów. Jego słowiański wygląd i mowa płynąca z gorącego ser-

ca pociągają Eryka. Odczuwa w nim własną krew plemienną: Pomorca.

Naprzeciw siedzi Piotr Oxen, Nord, o potężnej budowie ciała i niebieskich oczach, patrzących ostro spoza ściągniętych brwi.

— Nie na to broniliśmy się tak długo, aby teraz ustąpić! Twierdzy nie weźmie żadna ludzka ani nawet djabełska siła. Mogły nas tylko ścierwa duńskie głodem wydusić, ale skoro nam teraz Pomorcy żywność dostawiają, pół roku jeszcze obłożenia wytrzymamy. Jakoż nam teraz składać broń na św. Graala, i zamek opuszczać?

Książę Bogusław, brataniec królewski, pieszczoną dłonią odgarniał włosy z jasnego czoła:

— Żywności się wyczerpie, a posilki wrogom przybędą, tylko czekaj, gdy Karol Knutsson ze Szwedami nadpłynię.

— Wlecznie siedzieć pod zamkiem nie będą, mają inne ważniejsze domy sprawy.

Oxen rąbał słowa, jak mieczem. Erykowi zdawało się, że Visby zbyt małym skrawkiem królestwa, aby go bronili było warto.

Oxen zgrzytał: — Pókiś na Gotlandzie królu, panujesz nad całym Bałtykiem. Królestwo Bałtyku! To był argument!

Ale Bogusław wydał lekceważąco usta:

— Co tam panowanie na morzu! Straciłmy lądy i Trzy lądy! Nie zastąpi ich woda.

— Straciłmy lądy, bośmy na morzu utrzymać się nie potrafili. Zostaniemy na morzu, to i lądy odzyskamy. Morze opływa ziemię. Trzeba umieć morze zadzierżyć.

Tak mówił ponury i groźny Oxen. — Morza sam dla siebie nikt nie obłapi. Morze jest wszystkich. Wojowaliście na morzu i nadokuczaliście kupcom, aż szum poszedł po całej Hanzie, Odstąpią Duny i Szwedy, to Hanza na was ruszy. Narobiliście sobie wrogów w duszy.

Otwarcie mówił Sanic, prawo i słusznie, choć twarde były słowa. A Oxen znowu rękę do boku przykładł, jakby po miecz sięgał:

— Stawimy czoło i Hanzie.

Więc Eryk się wahał. Całe życie zawsze się wahał. Tu na wyspie, utracony ze stola królewskiego, przegnany — potrafił jednak być jeszcze groźny. Stąd szczerzył zęby dalekim wrogom, sam niedosiężny, stąd panował nad handlowymi szlakami, tu knuł i motał intrygi, których nici zarzucał jak wędkę w dalekie zatoki.

— Pora wam królu, do swoich wracać. Nie zaznaliście dobra w tych rozległych królestwach, które wam oadała przybrana matka, trza wrócić do

ojcowego księstwa — rodzono. Gotland nie wasz. Oddajcie go im Nordom, a zagłujcie do Sławii — do macierzy.

Miękko teraz mówił Sanic, a twarz mu jaśniała szerokim uśmiechem. Lecz Oxen zaciskał pięści. Jemu zamek visborski był gniazdem na szczycie skały, skąd jak sęp spadał na upatrzoną zdobycz w dole i wracał obładowany bogactwem. Nie tyle go jednak zdobył nęciła, co chęć walki i nieugaszone pragnienie zwyciężania. I miałby on teraz odejść pokonany?

Bogusław namawiał do powrotu. Sprzykrzyła mu się Skandynawia, nie nawiązał jej, a pobył na Gotlandzie, tak kwiecistym i zasobnym, czasu pokoju nawet, zdawał mu się nieznośnym więzieniem. Oxen wciąż trwał przy swoim, rzucał zdania ciężkie jak uderzenia toporem:

— Nie wolno ci królu oddać twierdzy. Jak długo tu jesteś, możesz krzyknąć w twarz twoim wrogom i w przyszłość historii, żeś dobrowolnie opuścił niewdzięczne królestwo. Lecz kapitulować przed garstką tchórzliwych Dunów, sług Krystiana, to wziąć na siebie hańbiącą nazwę słabeusza, na wieki.

Skurczył się Eryk od tych słów, ale Sanic umiał podać środek, który prowadził do celu nie użając dumy królewskiej. (Ciąg dalszy nastąpi)

Na łamach tygodnika „Świat i Polska“ (nr 20) pisał Mieczysław Wągrowski zamieścił źródłowy artykuł o kształtowaniu w ogniu walk z zalewem niemieckim państwa polskiego w okresie pierwszych naszych historycznych władców. Kierunek zachodni i morski Mieszka I i Bolesława Chrobrego został w późniejszym rozwoju historycznym wypaczony przez siły wsteczne.

Środek kształtowania się przyszłego państwa polskiego znajdował się na ziemiach, wysuniętych ku Odrze i Pomorzu.

Analiza legend i badania wykopaliskowe pozwalają przypuszczać, iż zapewne już w VI wieku rozpoczął się proces formowania początków organizacji państwowej na ziemiach okalających Kruszwicę podobnie, jak na terenach innych plemion polskich. W późniejszym okresie rolę najsilniejszego ośrodka odgrywa Gniezno, a rozbudowa terytorium tego państwa kieruje się od początku ku Pomorzu i Wiśle. Jak wiadomo, na długo przed czasami Mieszka I przez ziemie Polan idą szlaki karawan z południa ku Bałtykowi i to samo już wytycza zainteresowanie Pomorzem.

Między Polską i innymi krajami słowiańskimi istnieją wyraźne pokrewieństwa w niektórych elementach początkowych organizacji państwowych. Nic natomiast nie wskazuje na jakiegokolwiek ważkie wpływy normańskie, na rzekome utworzenie państwa polskiego przez Normanów, co było uporczywie forsowane przez naukę niemiecką, co było uporczywie forsowane przez naukę niemiecką, służącą celom imperializmu. Wielką wymowę historyczną posiada fakt, iż chrześcijaństwo było przyjęte przez Polskę nie od Niemców, lecz od narodu słowiańskiego — Czechów.

Państwo polskie rodziło się z wewnętrznego rozwoju gospodarczo-społecznego, z procesu różnicowania klasowego, przy czym zewnętrzne ostrze tego państwa od samego zarania było zwrócone przeciwko groźbie nacisku niemieckiego. Po raz pierwszy kroniki niemieckie notują w r. 963 istnienie państwa Mieszka i zarazem wyprawę w łupieży niemieckiego Wichmana, który wdarł się przez Odrę w granice Polski. Wichman został pobity przez Mieszka w następnych walkach. Podobny los spotkał później margrabiego Hodona.

O stopniu ukształtowania państwa w czasach Mieszka świadczy fakt, iż posiadał on stałą drużynę złożoną z 3.000 ludzi, iż pobierali oni żold w pieniądzu, byli na jego utrzymaniu i pod wyłącznymi rozkazami księcia. Drużyna była używana do walki z wrogiem zewnętrznym i do tłumienia buntów wewnętrznych.

Nie było rzeczą przypadku, lecz dziełem świadomej polityki, iż Mieszko I tak zaciekle walczył o posiadanie ujścia Odry i wyspy Wołyń w Zatoce Szczecińskiej. Szło mu o zdobycie osiedla bogatych kupców, wiodących szeroki handel morski, oraz dogodnej bazy na wybrzeżu Bałtyku.

Wzmianka w kronice Widukinda mówi o walce Mieszka I w roku 967 z nadmorskim plemieniem Wolinian i wtedy to niewątpliwie Pomorze Zachodnie zostało związane z Polską. Inny dokument tzw. „Dagome iudex“ potwierdza ten związek Pomorza Szczecińskiego z państwem Mieszka I.

W końcu rządów Mieszka I, lub być może nawet wcześniej, zostaje przyłączony do państwa polskiego Śląsk, czyli górny bieg Odry oraz górny bieg Wisły. W ten sposób już za pierwszego historycznego władcy, państwo polskie kształtuje się jako wyraźnie zarysowany blok geograficzny od górnego biegu Odry i Wisły po ich ujścia na Pomorzu Zachodnim i Gdańskim. Między walką Mieszka I o wyspę Wołyń i walką jego o Śląsk, o dwa ramiona Odry — jednej z dwóch głównych rzek polskich, a tym samym i ciągłość granicy od zachodu, istnieje bez wątpienia nieprzypadkowy związek. Jednocześnie wybrzeże Bałtyku, w którym znajdują ujście obie rzeki polskie, staje się północną kłamrą terytorialną państwa, jak południowa staje się oparcie na górach Sudetów i Karpat.

W ten sposób już w X wieku ukształtowała się Polska jako państwo nad Odrą i Wisłą.

Polityka zachodnia Bolesława Chrobrego jest przedłużeniem i rozwinięciem polityki Mieszka I i wychodzi z zarysu terytorialnego państwa, ukształtowanego za Mieszka I. Niewątpliwie jest, iż podbój Łużyce przez margrabiego Gerona w czasach Mieszka I (r. 963) stał się dogodną podstawą do narzucenia przez cesarza niemieckiego opłat trybutu Mieszkowi i że właśnie z tego kierunku szedł wówczas napór niemiecki na państwo polskie. Długoletnie wojny Bolesława Chrobrego o Łużyce i Milsko stanowiły obronę ukształtowanej całości terytorialnej państwa, a jednocześnie miały rozszerzyć ją na plemiona zachodnio-słowiańskie przez dalsze odepchnięcie zalewu niemieckiego.

W ciągu 16 lat od r. 1002 toczyły się zaciekle walki z cesarstwem niemieckim, obfitujące w najazdy niemieckie oraz w bohaterską walkę oddziałów polskich, które wyruszały nawet za Łabę, dochodząc np. do Bawarii. Wojnę zakończył zwycięski pokój w Budziszynie, uznający niezawisłość Polski i jej stan posiadania terytorialnego.

Podobnie polityka Mieszka II idzie w kierunku zachodnim i ma na celu ponowne związanie z Polską Pomorze. Niestety, rządy jego zakończyła katastrofa, wywołana przez siły wsteczne.

Za Kazimierza Odnowiciela przeniesienie stolicy z Gniezna do Krakowa nie przynosi zmiany linii polityki zewnętrznej państwa. Przeciwnie, cała działalność i niezwykle uporczywie prowadzone wojny następcy Kazimierza Bolesława Śmiałego, a po tym (już w pocz. XII w.) — Bolesława Krzywoustego, są konsekwentnym wykładnikiem kierunku zachodniego polityki państwa, przy czym walka o Pomorze Zachodnie znajduje rozwinięcie w walce o Pomorze Gdańskie, o ujście Wisły.

Śladem Bolesława Szczodrego, Bolesław Krzywousty wiąże się z Rusią. Związek ten zapoczątkowuje ślubem z księżniczką ruską. Następnie łączy się również Krzywousty z Węgrami, stając zdecydowanie we froncie antyniemieckim.

Dla przeprowadzenia swoich planów odzyskania Pomorza Zachodniego, Bolesław Krzywousty musi złamać opór zarówno brata Zbigniewa, księcia Wielkopolskiego, jak i możnowładców kościelnych, wysokiego kleru gnieźnieńskiego z arcybiskupem Marcinem, którego musiał uwięzić. W walce tej Bolesław stawia czoło Cesarstwu niemieckiemu, które w osobie Henryka V domagało się od niego podziału władzy w państwie ze starszym bratem, ulegającym Niemcom — Zbigniewem. Bolesław odpowiedział wówczas: „Do przyjęcia człowieka buntowniczego lub do podzielenia z nim jednolitego i niepodzielnego królestwa nie zmusi mnie przemoc jakiegokolwiek obcej władzy“.

W latach 1105—6, Krzywousty podejmuje pierwsze cztery wyprawy na Pomorze, które nie dały jednak trwałych wyników.

Znane są dzieje wojny z Henrykiem V, który w r. 1109 przekracza Odrę i oblega Głogów, oraz zwycięskie walki Bolesława Krzywoustego, który zmusza cesarza niemieckiego do sromotnego odwrotu. To zwycięstwo umożliwiło Krzywoustemu podjęcie dalszej walki o Pomorze w latach 1112 i 1113 oraz osiągnięcia pierwszych rezultatów. W latach 1116 i 1119 następują nowe zwycięskie wyprawy, zapewne również na pomorze gdańskie. Wreszcie w r. 1123 Bolesław zajmuje Szczecin i przeprowia się na wyspy Uznam i Wołyń.

Pomorze Zachodnie zostaje związane z Polską, Pomorze Gdańskie po długotrwałych walkach przyłącza Bolesław

MIECZYŚLAW WĄGROWSKI

KIERUNEK ZACHODNI W DOBIE PIASTÓW

do państwa polskiego. Zarówno Pomorze Zachodnie, jak i gdańskie, zostają związane kościelnie z Polską.

W toku wojen o Pomorze Krzywousty musi walczyć z przejawami opozycji możnowładzkiej, więzając i oslepiając zbuntowanego magnata Skarbimira (r. 1117). W ten sposób już w czasach Bolesława Krzywoustego zaczyna występować sprzeczność między ogólnopaństwową polityką zachodnią i dążeniami możnowładztwa kościelnego i świeckiego.

Łamiąc opory wewnętrzne, Bolesław Krzywousty doprowadził do przywrócenia państwu tych granic, jakie ukształtowały się już przed 130 laty w czasach Mieszka I, jeszcze mocniej zarysował terytorium państwa w kształcie zwartej bryły geograficznej, zanim proces narastania feudalizmu i związanego z nim rozdrobnienia doprowadziły stopniowo po jego śmierci do rozsadzenia całości państwa na odrębne dzielnice.

Wraz z rozpadem jednolitości państwa zanika ogólna polityka państwowa, zwrócona ku zachodowi i morzu. Jeszcze sporadyczne przebiegi polityki zachodniej występują u Kazimierza Sprawiedliwego, który próbuje wpływać na sprawy Pomorza Zachodniego i Pomorza Gdańskiego. Leszek Biały ginie w walce o prawa do Pomorza Gdańskiego. Ale u obu tych książąt przeważa już polityka dzielnicowa, polityka partykularnych interesów możnowładców danej dzielnicy, w danym przypadku polityka magnatów małopolskich, skierowana na wschód poza granice Polski piastowskiej — na ziemie ruskie, za Przemyśl i San.

Nieprzypadkowo też Kazimierz Sprawiedliwy dał początek zarówno dzielnicowej polityce wschodniej, jak i pierwszy zapoczątkował ustępstwa w władzy książęcej na rzecz możnowładztwa, przede wszystkim możnowładców

kościelnych na zjeździe w Łęczycy w r. 1180. Samo już objęcie tronu krakowskiego zawdzięczał Kazimierz Sprawiedliwy buntowi możnowładztwa przeciw Mieszkowi Staremu.

Odwrotnie, przodownictwo w polityce, zmierzającej do zjednoczenia całości państwa, przejmuje, mimo formalnego zwierzchnictwa Krakowa, najbardziej rozwinięta gospodarczo dzielnica zachodnia — Śląsk w osobach Henryka I, Henryka II i Henryka IV Probusa. Później pod Przemysławem II ośrodkiem dążności do zjednoczenia państwa staje się Wielkopolska i Pomorze Gdańskie, które od drugiej połowy XIII wieku znajduje się pod ciśnieniem groźby niebezpieczeństwa niemiecko-brandenburskiego. W tym przeciwstawieniu, jeszcze jaśniej występuje odśrodkowość, wobec istotnych spraw całości Polski, partykularnej polityki wschodniej najsilniejszego możnowładztwa małopolskiego.

Właściwą podstawą odnowienia państwa przez Władysława Łokietka staje się objęcie przez niego Wielkopolski. Myśl polityczna odnowiciela zwrócona jest ku Pomorzu Gdańskiemu i Szczecińskiemu. Świadczy o tym uporczywa jego walka z Zakonem Krzyżowym, sprowadzonym na ziemie polskie w r. 1226 przez Konrada Mazowieckiego, o Pomorze Gdańskie i zawarcie sojuszu z książętami szczecińskimi. Piękną kartę naszych dziejów zapisało zwycięstwo Łokietka pod Płowcami przy pomocy posiłków rusko-litewskich. Ale już w czasach Łokietka zaczynają się gmatwać linie jego polityki zachodniej odchylenia ku południowemu-wschodowi. Samo zagarnięcie Gdańska przez Krzyżaków w r. 1309 było następstwem nie udzielenia przez Łokietka Gdańskowi pomocy przeciw napaści niemieckiej Brandenburgii, a to wobec związania się Łokietka przez interwencję w sprawy Rusi halicko-włodzimierskiej.

Również dążności Kazimierza Wielkiego do odzyskania Pomorza i Śląska krzyżują usiłowania zwrócone na wschód. Zajęcie grodów Czerwińskich zostaje przypłacone prawną rezygnacją ze Śląska w r. 1339 i odstąpieniem Krzyżakom Pomorza w r. 1343, co oznaczało wyrzeczenie się połowy ludności Polski na ziemiach, które długo jeszcze później w wieku XIV (Pomorze Szczecińskie) i XV (Śląsk) przejawiają ciężenie polityczne ku państwu polskiemu. Jednocześnie już te pierwsze, od razu katastrofalne, wahnięcia w kierunku polityki wschodniej, dyktowane interesami magnaterii, przyniosły jej widoczne i konkretne korzyści w formie bogatych nadań obszarów na ziemiach wschodnich.

Jednakże wewnętrzna polityka rozwoju gospodarczego, z pewnym oparciem o mieszczaństwo, prowadzone przez Kazimierza Wielkiego, wskazuje, iż również w jego planach zewnętrznych nie mógł zagorować ostatecznie możnowładcy kierunek polityki wschodniej. Już w roku ustąpienia Krzyżakom Pomorza Gdańskiego, zawiera Kazimierz sojusz z księciem szczecińskim, skierowany przeciw niemieckiej Brandenburgii. Później w r. 1364 zyskuje Kazimierz połączenie terytorialne z Pomorzem Szczecińskim kosztem Brandenburgii.

W roku 1366 Kazimierz adoptuje syna swojej córki Elżbiety, którą wydał za księcia szczecińskiego, a w testamencie z r. 1370 tworzy adoptowanemu warunki, umożliwiające mu następstwo tronu. Otwierało to perspektywę połączenia z Polską Pomorza Szczecińskiego, a w następstwie zwrócenie się Polski wzdłuż Odry ku Śląskowi. Oznaczałoby jednocześnie odcięcie Krzyżaków od reszty niemieczyzny tak mocnym pasem, iż ułatwiałoby to zmiążdżenie ich i likwidację. Ale właśnie nie przypadkowo za sprawą magnatów małopolskich testament Kazimierza Wielkiego zostaje obalony w myśl życzeń Ludwika Węgierskiego.

Rosnąca potęga materialna i polityczna możnowładztwa coraz częściej i mocniej odciąga państwo polskie z jego zachodniego i morskiego szlaku historycznego.

KOMUNIKATY Ministerstwa Ziem Odzyskanych

CENA NABYCIA MIENIA
NIEROLNICZEGO DLA DZIAŁACZY
POLSKICH

Ministerstwo Ziem Odzyskanych przypomina, że na podstawie obowiązujących przepisów osoby, które zajmowały kierownicze stanowiska w polskim życiu społecznym na terenie Rzeszy Niemieckiej i b. W. m. Gdańska, mają prawo przy nabywaniu mienia nierolniczego do odliczenia 50% wartości szacunkowej obiektu.

W związku z tym Ministerstwo Z. O. wydało zarządzenie, aby należycie umotywowane wnioski osób zainteresowanych wraz z dokumentami i opinią władz były kierowane do Ministerstwa Z. O., które wyłącznie jest kompetentne do oceny, czy dana osoba odpowiada wymogom istniejących przepisów. Osobom, których wnioski zostaną przez Ministerstwo Z. O. załatwione pozytywnie, otrzymają odnośne zaświadczenia, wiążące dla Komisji Osadnictwa Nierolniczego przy ustalaniu ceny nabycia.

ZASWIADCZENIA
URODZENIA DZIECKA

Ministerstwo Ziem Odzyskanych wyjaśniło, że przy zgłaszaniu urodzenia dziecka urzędy stanu cywilnego nie mają prawa żądać przedłożenia zaświadczenia, stwierdzającego obecność przy porodzie położnej lub lekarza.

Żądanie takiego zaświadczenia, o ile poród odbył się bez pomocy lekarza

lub położnej, opóźnia sporządzenie aktów urodzenia bądź prowadzi do całkowitego zaniechania rejestracji, a nawet do wydawania fałszywych zaświadczeń. Żądanie takie więc, stwarzając zbyteczne trudności przy zgłaszaniu urodzenia dziecka, jest niedopuszczalne.

TELEFONY

W ZARZĄDACH GMINNYCH

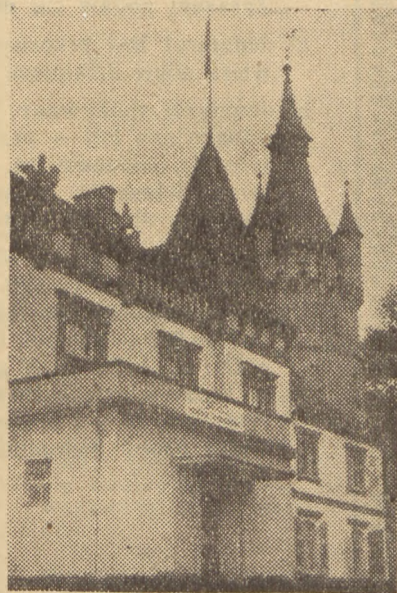
Ministerstwo Ziem Odzyskanych poleca wojewodom wydanie zarządzenia i przypilnowanie jego wykonania, aby wszystkie zarządy gminne, które dotychczas nie posiadają aparatów telefonicznych, zgłosiły w odpowiednich urzędach pocztowo-telegraficznych zapotrzebowania na zmontowanie tych aparatów. Jest to konieczne zarówno ze względu na zwiększenie wydajności pracy, jak na konieczność zapewnienia bezpieczeństwa publicznego oraz na wygodę ludności.

POWIATOWE BIBLIOTEKI
PUBLICZNE

Ministerstwo Ziem Odzyskanych wyjaśniło, że naczelny nadzór nad publicznymi bibliotekami powiatowymi należy do Ministra Oświaty, który wydaje wytyczne co do organizacji i działalności bibliotek w porozumieniu z Ministrem Administracji Publicznej i Ministrem Z. O.

Łącznie z tym Ministerstwo Z. O. poleca wojewodom wydanie zarzą-

dzeń, mających na celu uzgodnienie postępowania organów samorządu terytorialnego z władzami szkolnymi, którym należy udzielać jak najdalej idącej pomocy.



Ośrodek szkoleniowy „Spolem”
w Topole — Ziemia Lubuska

Władysław Kaczmarczyk

INSTYTUT ZACHODNI

Powstanie w Polsce ośrodka badań pod nazwą Instytut Zachodni to bezpośredni wynik ostatniej wojny światowej, w której zagadnienie Niemiec wysunęło się jako zagadnienie pierwszoplanowe. Wojna ta szczególnie dotknęła naród polski, który rekami hitlerowskiego okupanta został wyniszczony potwornie w swej masie biologicznej, poniósł dotkliwie straty gospodarcze i kulturalne. Nauka polska już w czasie trwania okupacji stanęła do walki z fałszerstwami hitlerowskiej nauki, przygotowywała zreby pod badania naukowe stosunków polsko-niemieckich w wieloletnich ich powiatach, zdając sobie sprawę, że uświadomienie własnego narodu i zagranicy o niebezpieczeństwie niemieckim i jego formach może walczyć przyczynić się do uniknięcia go w przyszłości, a przez to do uratowania własnej egzystencji narodowej jak i w ogóle cywilizacji europejskiej.

Wychodząc z tych założeń ogólnych, grupa uczonych poznańskich w grudniu 1944, jeszcze pod okupacją niemiecką, utworzyła pod Warszawą tajny Instytut Zachodni, który miał badać stosunki polsko-niemieckie jak i zagadnienia Niemiec współczesnych oraz zagadnienia ziem, do których odzyskania Polska dążyła, a więc Śląska, Ziemi Lubuskiej, Pomorza Szczecińskiego i Prus Wschodnich. Na czele organizatorów stał obecny dyrektor I. Z. prof. dr Zygmunt Wojciechowski.

Po ustąpieniu Niemców z ziem polskich Instytut w lutym 1945 przeszedł do pracy jawnej i siedzibę swą przeniósł na stałe do Poznania, stolicy zachodnich ziem Polski, gdzie ośrodek uniwersytecki od dawna wyspecjalizowany w zagadnieniach niemieckich, gwarantuje stały dopływ współpracowników. Poza tym Instytut zorganizował oddziały w głównych uniwersyteckich miastach Polski, a więc w Krakowie, Warszawie i Toruniu. Zasadniczą koncepcją pracy I. Z. jest nie dublowanie prac, które mogą wykonywać same zakłady uniwersyteckie, ale raczej inspirowanie ich oraz organizowanie badań specjalnych w tych zakresach, którymi zakłady te nie zajmują się, tzn. pod kątem problemów interesujących I. Z. Instytut jest więc instytucją mobilizującą świat naukowy pod kątem bieżących zadań, wynikających z potrzeb przelomowych czasów, w jakich żyje obecnie naród polski, stawiając na plan pierwszy zagospodarowanie Ziemi Odzyskanych po granicy Odry i Nisy Łużyckiej oraz zabezpieczenie się na zawsze w nierozdzielnym sojuszu i przyjaźni z S. S. R. R. i innymi krajami słowiańskimi oraz

siłami postępowymi na całym świecie od agresji niemieckiej.

Instytut jest organizacją społeczną, opartą o członków, rekrutujących się z przedstawicieli nauki, zajmujących się zagadnieniami naszych Ziemi Zachodnich, względnie z ludzi organizujących badania i popierających je swą pomocą. Instytut z natury rzeczy współpracuje ściśle z władzami państwowymi, samorządowymi i społecznymi, opracowuje odpowiedzi na bieżące pytania oraz dłuższe memoriały w ważniejszych kwestiach.

Na Walnym Zgromadzeniu Instytutu Zachodniego w dniu 22. 5. 1948 w Poznaniu wybrano następujący skład kuratorium:

Członkowie Prezydium: Prezes — Prof. Tadeusz Lehr-Splawiński. — I wiceprezes — Wiceminister Władysław Wolski. II wiceprezes — Wiceminister Leopold Gluck. Sekretarz — Prof. Andrzej Grodek.

Członkowie weryfikacji: Rektor Uniwersytetu Poznańskiego Prof. Stefan Blachowski, Rektor Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu Prof. Ludwik Kolankowski, Rektor Uniwersytetu Wrocławskiego Prof. Stanisław Kulczyński.

Członkowie: Wicemin. Józef Dubiel, Prof. Andrzej Grabski, Prof. Józef Kostrzewski, Wicemin. Eugenia Krasowska, Ks. Administrator Apostolski Karol Milik, Prof. Jan Rutkowski, Prof. Paweł Rybicki, Prof. Stanisław Srokowski, Prof. Seweryn Wysłouch. Kuratorium powołuje dyrektora Instytutu, właściwego kierownika prac naukowych i organizacyjnych. Jest nim dr Zygmunt Wojciechowski, profesor Uniwersytetu Poznańskiego.

Prace Instytutu przejawiają się na zewnątrz przede wszystkim w działalności publikacyjnej. Do maja 1948 wydał I. Z. drukiem ponad 40 pozycji książkowych o łącznym nakładzie około 250 000 egzemplarzy. W pracach tych starano się dać społeczeństwu polskiemu i szkole polskiej materiał informacyjny, dotyczący całokształtu stosunków polsko-niemieckich, szczególnie zaś polskości Ziemi Odzyskanych w przeszłości historycznej. Prace Instytutu dają — można powiedzieć — prawie już całokształt spojrzenia na wieloletnie oblicze problemu. Istnieje przedstawienie całokształtu zmagania polsko-niemieckich w ciągu dziesięciu wieków (Z. Wojciechowski), w którym autor obciąża Niemcy, w szczególności zaś Prusy, odpowiedzialnością za stałą agresję na ziemi polskiej i rozrastanie się terytorium pruskiego ich kosztem. Językoznawca (T. Lehr-Splawiński) w opraciu o wyniki prehistorii obalil niemieckie teorie o zasiedlaniu ziem polskich przez plemiona germańskie, co

więcej — wykazał, że polskie ziemie macierzyste nad Odrą i Wisłą są kolebką Prastłowian. Wskazano następnie na podstawy geograficzne nowej Polski, która nawiązuje do koncepcji Polski Piastowskiej (M. Kielczewska-Zaleska) posiada swe wyraźne podstawy naturalne, tkwiące w zespołach dwóch dorzeczy Odry i Wisły, zamkniętych na północy Bałtykiem, a na południu łańcuchem górskim Karpat i Sudetów. Teren ten od strony Niemiec oddina wyraźna granica wzdłuż Odry i Nisy, biegnąca przez wzniesienie niziny europejskiej. Granica ta jest trwałym zabezpieczeniem Polski przed najazdem niemieckim, czym zajmują się inne prace („Odra-Nysa najlepsza granica“ M. Kielczewska i A. Grodek), przy czym wysunięto wyraźną kwestię przynależności do Polski wąskiego pasa po lewym brzegu Odry (praca zbiorowa: „O lewy brzeg Odry“), usuwającego wszelkie graniczne zadrażnienia na rzecz, obsługującej tylko polskie zaplecze. Cienie i światła infiltracji żywiołu niemieckiego na ziemi polskiej od wieków średnich w postaci tzw. kolonizacji niemieckiej omawia inna praca, zwalczająca przesadne niemieckie twierdzenie o sile i wartości tych ruchów demograficznych (Z. Kaczmarczyk). Wręcz rewelacyjne przedstawienie zasobów kultury polskiej w czasach wczesnohistorycznych (J. Kostrzewski) i w średniowieczu (M. Friedberg) stawiają we właściwym świetle wysoki poziom kultury polskiej, jej nikłą zależność od kultury niemieckiej i wrażliwość na kulturę przede wszystkim narodów romańskich. Z zagadnień szczegółowych do czekała się opracowania sylwetka Fryderyka Wielkiego, króla pruskiego, cynicznego grabarza Polski (Wł. Kopczyński), oraz związki Pomorza Zachodniego, tj. Szczecińskiego, z Polską na przestrzeni dziejów (J. Mitkowski).

W przygotowaniu znajduje się wielka, bogato ilustrowana, 5-tomowa monografia Ziemi Odzyskanych. Każdy z tomów poświęcony odpowiedniej krainie historycznej, daje obraz związków z Polską od najdawniejszych czasów w najróżnorodniejszych aspektach oraz również obraz współczesnego zagospodarowanie tych ziem po roku 1945. Tomy te będą tłumaczone na obce języki. Ukazał się już tom poświęcony Dolnemu Śląskowi, drukuje się tom dotyczący Pomorza Zachodniego, w przygotowaniu jest tom opisujący Ziemię Lubuską. Ukazała się też wielka monografia rzeki Odry, która zaznajamia fachowo z problemami tej nowej arterii komunikacyjnej Polski oraz z problemami jej dorzecza.

Specjalna Sekcja Onomastyczna Instytutu współpracuje nad przywróceniem dawnych nazw polskich na terenie (zw. Ziemi Lubuskiej i na Pomorzu Zachodnim).

Ziemia Lubuska zresztą i Pomorze Zachodnie są jak gdyby węższym polem działania Instytutu obok problemów ogólnych polsko-niemieckich. W tym celu napisano prace, będące obrazem geograficzno-gospodarczym o zdobnictwie Ziemi Pyrzyckiej na Pomorzu Zachodnim (B. Stelmachowska).

Duże znaczenie posiadają prace sekcji dokumentacyjnej, wiążące się z badaniami nad dziejami ostatniej okupacji niemieckiej w Polsce. Instytut gromadzi ciekawy materiał dokumentacyjny do tej sprawy w oryginałach bądź w odpisach, propaguje akcję spisywania wspomnień z tych lat wśród społeczeństwa. Ciekawsze dokumenty ogłaszane są drukiem w wydawnictwie „Documenta occupationis Theutonicae“. W ten sposób ukazały się: memoriał niemiecki o położeniu robotników polskich na Śląsku (T. I), zeznania poświęcone zbrodniom niemieckim dokonywanym w czasie powstania warszawskiego w 1944 r. (t. II), wspomnienia młodzieży wielkopolskiej z czasów okupacji (t. III). Oba pierwsze tomy były przedmiotem dyskusji na procesie zbrodniarzy hitlerowskich w Norymberdze. Monograficznie opracowano dotąd zagadnienia stosunków prawnych, jakie wprowadził okupant na tzw. ziemach włączonych do Rzeszy (K. M. Pospieszalski), zagadnienia okupacji niemieckiej w Polsce z punktu widzenia prawa narodów (A. Kłafkowski) oraz przedstawiono politykę okupanta wobec spraw przemysłu w tzw. Generalnym Gubernatorstwie (T. Kłosiński).

Zagadnieniami Niemiec współczesnych, śledzeniem przemian politycznych, ustrojowych, społecznych, kulturalnych i ideowych, zajmuje się osobne studium niemiecko-niemieckie, gromadzące chwilowo archiwum wycinków pras niemieckiej dla dalszych prac badawczych i opracowujące ekspertyzy dla władz państwowych. Prace Instytutu dążą w kierunku badań stosunków panujących w Niem-

zech, tak w przeszłości jak i teraźniejszości. Początek data drukowana obecnie pierwsza w języku polskim historia Niemiec (K. Tymieniecki i J. Pajewski), napisana przez polskich uczonych.

Organem Instytutu jest miesięcznik „Przegląd Zachodni“, będący wyrazem dążeń i osiągnięć całego zespołu pracowników Instytutu. Omawia on przede wszystkim tematykę niemiecką i stosunków polsko-niemieckich tematykę stosunków środkowo-europejskich, szczególnie czeskich i łużyckich pod kątem stosunku tych narodów do Niemiec, omawia zagadnienia polskich Ziemi Odzyskanych, Wielkopolski i Ziemi Lubuskiej. Prowadzi też bibliografię druków, ukazujących się na tematy zachodnie w Polsce.

Instytut przystąpił ostatnio również do informowania zagranicy o problemach polsko-niemieckich, wydając prace zbiorową pt. „Poland's place in Europe“, obrazującą konflikt polsko-niemiecki w aspekcie prehistorii, językoznawstwa, geografii i historii politycznej (Z. Wojciechowski), M. Kielczewska-Zaleska, T. Lehr-Splawiński, J. Feldman). W związku z konferencją pokojową w Moskwie wydano prace, wskazujące na prawne podstawy zachodniej granicy polskiej na tle umów w Jałcie i Poczdamie (A. Kłafkowski). Nawiązują się stosunki z nauką czeską.

Niedawno utworzone, osobne Studium Czesosłowackie, zajmuje się w ramach Instytutu tymi problemami, które są wspólne dla obu narodów, a więc zagadnieniami wspólnego niebezpieczeństwa niemieckiego i wzajemnych stosunków polsko-czechosłowackich na przestrzeni dziejów. W tym celu Instytut Zachodni przelożył na język polski i wydał dzieło obrazujące wpływ, jaki wywarł polski romantyzm na czeskie życie duchowe XIX wieku (M. Szykowski) oraz pierwsze w języku polskim dzieje Czech, historyka K. Krofity. Wspólne konferencje polsko-czeskie i zamiar wydawania pisma, informującego Czechów o Polsce, nawiązują coraz silniej do wzajemnego zrozumienia.

Dobry pasterz ludu polskiego na Warmii - Dwudziestopięciolecie śmierci ks. W. Barczewskiego

Dnia 28 maja br. minęło 20 lat od chwili, kiedy w Brunswaldzie na Warmii) pow. olsztyński, 11 km na północ od Olsztyna) zmarł wielki bojownik Ziemi Warmińskiej: KS. WALENTY BARCZEWSKI, ks. W. Barczewski urodził się w roku 1856 w Jondorfie, małej wiosce, znajdującej się 3 km na południu od Olsztyna. Pochodził z rodziny chłopskiej. Naukę szkolną i gimnazjalną kończył normalnie. Kiedy zdał maturę gimnazjalną, w Niemczech, a więc także na Warmii, „walka kulturalna“ Bismarcka przeciw kościołowi katolickiemu szalała w całej pełni. Ponieważ uzyskanie święceń kapłańskich w Prusach było wówczas niemożliwe, ks. Barczewski zmuszony był udać się do Bawarii, i tam właśnie, w Eichstaedt, uzyskał święcenia. Po powrocie na Warmię był kolejno wikarem w Świętej Lipce, Biskupcu, później proboszczem na diaspory mazurskiej w Wielbarku i Opalenicy. Wreszcie, od roku 1894, objął



Cokół pod pomnik śp. ks. W. Barczewskiego

parafię w Brunswaldzie, gdzie zmarł dnia 28 maja 1928 r. Ks. Walenty Barczewski to postać nieugiętego, walczącego słowem i czynem bojownika o byt narodowy ludności polskiej na Warmii. Germanizatorem wszelkiego autoramentu przeciwstawiał się twardo. Oto co sam pisze w swoim dziele „Kiermasy na Warmii“, na stronie 19:

„Dziwną to jest rzeczą, że gdy nauczyciele i urzędnicy wszelkimi możebnymi i niemożebnymi sposobami lud polski germanizują, wszyscy jakby na rozkaz wołają, że tu polonizują, jak gdyby lud polski można polonizować, a przecież na polskiej Warmii lud nigdy nie był niemieckim. Jest to choroba czasu, która jak wszystko niezdrowe, długo utrzymać się nie może, a lud warmiński przy swej konserwatywności z pewnością nie zarazi się tą śmiertelną chorobą i przetrwa tę próbę. Lecz, że takiemu postępowaniu nie może sprzyjać Opatrzność i że kara będzie swego czasu winowajców, o tym tu nie wątpią ludzie starej dasy“.

Pisał to w roku 1923, w czwartym, rozszerzonym wydaniu „Kiermasów na Warmii“ jakby w proroczym widzeniu kary, która spadła na Niemców w 22 lata później.

Główne dzieła śp. ks. W. Barczewskiego: KIERMASY NA WARMII. Jest to opis odpustu warmińskiego, jej ludności, zwyczajów i obyczajów, gwary i przysłów, GEOGRAFIA POLSKIEJ WARMII. Autor opisuje tam ukształtowanie pionowe i poziome Warmii, jej rzeki, jeziora, miejscowości, podaje polskie nazwy geograficzne itd.

Oba dzieła są dzisiaj bardzo rzadkie i przetrwały konfiskaty niemieckie i zawieruchy wojenne w kilku zaledwie egzemplarzach. Najwspanialszym czynem narodowym śp. ks. Barczewskiego to odnowienie kościoła w Brunswaldzie w roku 1912. Na stropie unosi się orzeł biały z koroną, a obok niego orzeł czarny — niemiecki — (rok 1912) — ginie w płomieniach! Święci polscy błogosławią wiernym z góry kościoła. W jednym polu stropu podziwiamy katedrę wawelską, a obok niej — symbol łączności narodowej — kościół w Świętej Lipce. Trochę dalej znajduje się obraz M. B. Częstochowskiej, za nią wejście do klasztoru na Jasną Górę. Lecz — wejście zamknięte na kłódkę: symbol oderwania Warmii od reszty Macierzy.

Niemcy nie mieli odwagi zniszczyć świątyni, nawet po napadzie na Polskę. Przetrwała do dnia dzisiejszego jako dokument wierności synów ziemi warmińskiej. Wieża tylko uszkodzona została przez działania wojenne. Przepuszczalne władze kompetentne znajdują środki na usunięcie uszkodzeń. Usunięcie uszkodzeń wojennych z tego zabytku historycznego to największa troska obecnego proboszcza w Brunswaldzie ks. Siłakowskiego, również Warmiaka.

Wdzięczna ludność warmińska na grobie jednego z najlepszych swych synów postawiła Dobrego Pasterza temu, który sam był dobrym pasterzem swej trzody, broniąc jej przed napaściami wilków germanizatorów. Fundusze na pomnik zebrano drogą składek wśród ludności tubylczej.

Napisy na pomniku są oczywiście polskie. Na odwrotnej stronie cokółu nagrobka widnieje napis: „W dowód niezgasłej pamięci Polacy-Warmiacy“. Napis ten jest dzisiaj silnie zatarty.

Dnia 23 maja br. odbyło się w Brunswaldzie uroczyste akademii ku czci ks. W. Barczewskiego. Mszę pontyfikalną odprawił J. E. Administrator dr T. Bensch Szczęsny Zapolski

OSTRZEŻENIE!

Stwierdzono, iż w niektórych miejscowościach, zwłaszcza wśród ludności wiejskiej, używany jest spirytus skażony (denaturat) do sprowadzania szkodliwych napojów, nasładujących wódki i rozpowszechniany bywa wśród ludności, nie zdającej sobie sprawy ze skutków spożywania takich napojów.

Ostrzega się ludność przed skutkami picia spirytusu skażonego (denaturatu), który jest silną trucizną

Zarazem podaje się do wiadomości, iż:

- denaturat jest przeznaczony wyłącznie do palenia (ogrzewania lub oświetlania) i zawiera silnie działające środki, czyniące go niezdadnym do spożycia,
- denaturat spożywany, czy to w stanie, w jakim znajduje się w sprzedaży, czy też odbarwiony lub — przy pomocy różnych zabiegów, jak dodawanie domieszek, gotowanie, cedzenie itp. — przyrządzony, jako napój nasładujący wódkę, nie traci swych własności trujących i zawsze spowoduje utratę zdrowia, powodując ciężkie choroby, ślepotę, nawet ŚMIERĆ,
- kto odkaża spirytus skażony, albo kto wydziela spirytus z produktu, zawierającego spirytus skażony, albo w jakikolwiek inny sposób ukrywa lub oślabia działanie środka skażającego, podlega karze aresztu do lat 3 i grzywny w wysokości od 20.000,— do 500.000 — złotych (art. 70 § 1 prawa karno-skarbowego z dnia 11 kwietnia 1947 r. Dz. U. R. P. Nr. 32 poz. 140). Jeżeli sprawca działa w celach zarobkowych, podlega karze więzienia do lat 5 i grzywny w wysokości od 50.000 — do 1.000.000 — złotych (art. 70 § 2 prawa karno-skarbowego). Odpowiedzialności karnej podlegają również osoby pośredniczące w handlu tego rodzaju trującymi napojami.

Dyrekcja Państwowego Monopoliu Spirytusowego

Zagadnienia zachodnie dominują w pracy poznańskich historyków

Tudne warunki życia powojennego nie zdołały przeszkodzić naukowcom poznańskim w podjęciu twórczej pracy badawczej. Konieczność szukania konkretnych źródeł życia codziennego nie odwróciła też historyków, zgrupowanych wokół Seminarium Historii Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Poznańskiego, od systematycznych studiów nad przeszłością Polski i Europy. Jak przedstawiają się obecne prace i projekty na najbliższą przyszłość poznańskiego ośrodka historycznego — z ilustracją Czytelnikom poniższe informacje, uzyskane w wyniku szeregu rozmów z historykami poznańskimi.

Respektując tak ważny w historii czynnik chronologicznego porządku, rozpocząć wypada tę naukową wędrówkę od katedr mediaeistyki. Czołową pozycję tego działu badań historycznych będzie nazwisko prof. dr. Kazimierza Tymienieckiego. Tak więc prof. Tymieniecki pracuje obecnie nad przygotowaniem dla Instytutu Śląskiego „Przyczyn odpadnięcia Śląska od Polski w końcowej epoce wieków średnich”. Następnym etapem pracy naukowej będzie przejście w najbliższej przyszłości do bardziej systematycznej rekonstrukcji prac spalonych przez Niemców w Bibliotece Raczyńskich. Największą stratą prof. Tymienieckiego jest spalenie się przygotowywanego przed wojną obszernego dzieła o społeczeństwie polskim wieków średnich. Cztery tomy tej pracy były mocno zaawansowane a do dwóch dalszych miał autor zgromadzone już materiały. W ramach przewidywanej rekonstrukcji swego dorobku naukowego prof. K. Tymieniecki zajmie się opracowaniem (powtórny) zagadnienia przetworzenia się społeczeństwa średniowiecznego od form rodowych do form feudalnych. Wielkie znaczenie dla historiografii polskiej i dla kultury polskiej w ogóle będzie miała projektowana przez prof. Tymienieckiego paratomowa „Historia Polski średniowiecznej” z uwzględnieniem dziejów politycznych i zewnętrznych.

Na zbliżającym się zjeździe historyków w Wrocławiu prof. Tymieniecki mówił będzie na temat przyczyn zahamowania się niemieckiego pochodzenia w wschód w końcowym okresie średniowiecza. Będzie to specjalnie wybrane zagadnienie z dziejów Niemiec, przedstawionych niedawno temu szczegółowo w wydanej przez Instytut Zachodni pracy p. t. „Dzieje Niemiec do początku ery nowożytnej”. Znacząca dziejów wschodniej Europy, prof. Henryk Łowmiański, obok pracy pedagogicznej, w ramach której zajmuje się między innymi zagadnieniami, działalnością historiograficzną Jana Długosza, przeprowadza prace badawcze nad początkami państwa ruskiego. I tu wynikiem ostatnich prac prof. Łowmiańskiego jest obalenie teorii normańskiego pochodzenia organizacji państwowej na Rusi. Teoria ta — jak stwierdza prof. Łowmiański — wynika z niewłaściwej interpretacji źródeł.

Odłożony na późniejszy czas badania nad dziejami Litwy ze względu na brak potrzebnych źródeł w Poznaniu — prof. Łowmiański sięgnął obecnie do zagadnień polsko-czeskich. W łączności z tymi zainteresowaniami uczonego ukaże się w najbliższym numerze czasopisma „Slavia Occidentalis” publikacja o chrześnym imieniu Mieszka I.

Sprawy pruskie, którymi zajmował się już przed wojną prof. H. Łowmiański

ski (np. w doskonałej, syntetycznej rozprawie „Prusy pogańskie”) nie przestały interesować tego uczonego. Śladem tego kierunku działalności mogą być ogłoszone już publikacje na temat stanu badań nad sprawami Prus oraz polityki ludnościowej Zakonu Krzyżackiego.

W związku z artykułem o społeczeństwie litewskim, ogłoszonym przez prof. K. Tymienieckiego w „Przeglądzie Historycznym”, prof. Łowmiański przygotował artykuł o zagadnieniach spornych, którymi są np. zakres władzy, organizacje rodów i udział czynnika społecznego w władzy na Litwie.

Świadectwem zrozumienia roli Wielkopolski jako czynnika oddziałującego kulturalnie na Ziemię Zachodnią a zarazem interesującego się szczerze problematyką zachodnią — jest stworzenia na Uniwersytecie Poznańskim katedry historii Słowiańszczyzny zachodniej. Po prof. Widajewiczu zagadnieniami tymi zajął się doc. dr. Gerard Labuda. Ośrodki zainteresowań tego młodego, lecz już wybitnego uczonego, jest „Słowiańszczyzna połabska między Polską a Niemcami. VI do XII wieku”. Tak jest zarazem tytuł wykładu prof. Labudy. Opracowuje on obecnie zagadnienia z historii Nowej Marchii (Brandenburgii) i stosunków polsko-pomorskich. W Instytucie Historycznym, którego jest sekretarzem, przewodniczy pracom komisji, badającej archiwa Pomorza Zachodniego. Obok tyłu obowiązków dr. Labuda znajduje czas na udział w towarzystwach naukowych i ogłaszanie publikacji na tematy, dotyczące Polski średniowiecznej.

Na koniec tego przeglądu prac naukowych z zakresu średniowiecza trzeba stwierdzić z zadowoleniem, że mimo ogólnego wybitnie utylitarnego kierunku studiów obok zastępujących naukowców pojawiają się młode talenty naukowe. Do nich zaliczyć trzeba niewątpliwie autorkę pracy o początkach Gdańska — mgr. Matuszewską oraz mgr. Chłopacką z pracą, opisyującą początki Szczecina.

CORAZ LEPIEJ ZNANY JEST OKRES NOWOŻYTNY

Wiele lat pracy naukowej ma już po za sobą prof. Adam Skalkowski, obecny dziekan Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Poznańskiego. Do licznych jego prac dawniejszych doliczyć trzeba obecnie 4-tomową monografię o Aleksandrze Wielkopolskim. Jest to pierwsza pełna monografia tej postaci w naszej historiografii. W najbliższym czasie ukaże się praca o „Juliuszu Enochu i jego projekcie ugodę z 1864 r.”.

Z niesłabnącą energią bada prof. Skalkowski już od kilku lat Archiwum Wylbickiego. Na całość przygotowywanego dzieła składać się będą 3 tomy. Pierwszy objętość okres od 1768 do 1806 r., drugi — czasy Księżstwa Warszawskiego a trzeci — nieznanne pisma i reedycje pamiętników. Wielkie dzieło pracujących lat pozwoli społeczeństwu polskiemu poznać należycie mało na ogół znaną postać autora hymnu narodowego „Jeszcze Polska nie zginęła”.

Zaborem pruskim w XIX wieku interesuje się adiunkt dr. Witold Jakóbczyk. Tematami najbliższych jego publikacji — po „Doktorze Marcynie” — będzie „Liga Polska 1848—1850” oraz „Hakata”. W ostatnim czasie dr. Jakóbczyk rozwinął szeroką działalność publicystyczną w związku ze studium Wiosny Ludów na terenie Polski, a w szczególności Wielkopolski.

Zagadnieniami wielkiego ruchu 1848 r. zajmuje się również dr. Wisława Knapowska oraz — mniej już dzisiaj z Seminarium związany — dr. Zdzisław Grot, który obok tego bada akta parlamentu pruskiego w związku ze sprawami polskimi.

Specjalny charakter ma praca naukowa dra Władysława Dworzaczka. Polega ona na zbieraniu materiału demograficznego z Wielkopolski w czasach nowożytnych. Szczególną uwagę poświęca dr Dworzaczek śledzeniu wzrostu wielkiej własności kosztem drobnej własności. Na tematy te ukaże się w najbliższym czasie rozprawa w „Rocznikach historycznych”. W przygotowaniu znajduje się również praca o hetmanie Tarnowskim.

CZASY NAJNOWSZE

W ostatnich dziesiątkach lat ostatniego stulecia dokonana się wielka zmiana w pojęciach na zakres czasowy badań historii a w wyniku tego procesu prawie zatarły się granice między badaniami przeszłości a życiem współczesnym. Z tego też względu katedra historii nowoczesnej obejmuje zagadnienia, które sięgają do okresu ostatniej wojny.

Prof. Pajewski Janusz, który właśnie na tej katedrze pracuje naukowo

w kilku kierunkach. Badania jego nad niemiecką myślą polityczną koncentrują się wokół polityki zagranicznej i kierunków ekspansji niemieckiej w okresie między 1871 a 1914 rokiem. Tematem referatu prof. Pajewskiego na zbliżającym się ogólnopolskim zjeździe historyków we Wrocławiu będzie „Polityka Niemiec i Austrii w sprawie polskiej w okresie od 1914 do 1918 r.”. Wyrazem zainteresowań i badań naukowych nad problemem niemieckiej „Mittel-Europä” jest artykuł, jaki opublikował ostatnio prof. Pajewski w „Rocznikach Historycznych” na temat zatytuł. „Z dziejów niemieckiej myśli politycznej”. Z badaniami tymi łączy się opracowywanie materiałów, które zarazem będą podstawą przygotowywanego dzieła „Niemcy w czasach nowożytnych 1517 do 1939”. Dzieło to będzie kontynuacją „Dziejów Niemiec do czasów nowożytnych” prof. Kazimierza Tymienieckiego. Wspomnieć tu trzeba i o ostatniej pracy publicystycznej prof. Pajewskiego — „Analogie rewizjonizmu niemieckiego”, wydanej przez Wydawnictwo Zachodnie.

Obok 5 katedr Wydz. Human. U. P. (historii średniowiecznej, historii nowożytnej, historii Słowiańszczyzny zach. historii wschodniej Europy i historii powszechnej nowoczesnej) zagadnieniami historycznymi zajmują się katedry historii gospodarczej, ustroju Polski, historii politycznej Polski i historii prawa na zach. Europy przy Wydz. Prawno-Ekonomicznym U. P. oraz katedra ustroju wsi przy Wydz. Rolniczo-Leśnym U. P. Wszystkie owe katedry (razem 14) stworzył Instytut Historyczny U. P. dla „ułatwienia katedrom ich obowiązków dydaktycznych i naukowych” oraz organizowania badań nad zagadnieniami historycznymi, szczególnie ważnymi z punktu widzenia interesów publicznych.

Poza Uniwersytetem Poznańskim pracami badawczo - naukowymi zajmuje się również Instytut Zachodni,

NASKUTECZNIEJSZY
KREM

LEDA

PRZECIWKO PIEGOM



Żądać wszędzie!

na którego czele stoi prof. Zygmunt Wojciechowski. Działalność badawczo-naukowa jest również przedmiotem działalności Komisji Historycznej Tow. Przyjaciół Nauk w Poznaniu, Biblioteki Fundacji Kórnickiej (doc. dr. Stan. Bodnisk) i innych, mniejszych ośrodków nauki. Z badaniami historycznymi łączą się coraz ściślej szczególnie jako tzw. protohistoria prace prehistoryków, na których czele stoi na gruncie poznańskim prof. dr. Józef Kostrzewski, odkrywca Biskupina.

Tak w ogólnych zarysach, ograniczonych szczupłymi ramami artykułu publicystycznego, przedstawia się praca poznańskiego ośrodka badań historycznych. Jak z przeglądu tego wynika — Poznań odgrywa doniosłą rolę w polskim ruchu naukowym w dziedzinie historii a przoduje w zakresie studiów nad problemami zachodnimi, problemami zasadniczego kierunku dziejów Polski Ludowej i jej przyszłości.

Tadeusz Jankowski

PALACZE UŻYWAJĄ
DOSKONAŁEJ PASTY DO ZĘBÓW
„CAPRIDONT”
ANTINICOTINE

LABORATORIUM CHEMICZNE
Mgr E. KEMNITZ Sp. z o. o.
WARSZAWA, MOKOTOWSKA 54
1005

Dzieci Łódzkie poznawają piękno Dolnego Śląska

W pięknie położonej miejscowości Miłków koło Jeleniej Góry znajduje się Prewentorium Zarządu m. Łodzi, przeznaczone dla dzieci robotniczych zagrożonych gruźlicą. W zakładzie tym znajdują troskliwą opiekę lekarską, doskonale odżywienie i wspaniałe powietrze kilkaset dzieci dusznego i zakopconego miasta. Dzieci przebywają tu po kilka tygodni w zmieniających się turnusach od wczesnej wiosny do późnej jesieni. Obok wszelkich zabiegów, mających na celu podniesienie zdrowotności małych kuracjuszy, zakład prowadzi też normalną naukę szkolną, biorąc często za temat wypracowań dzieje najbliższej okolicy, a więc przepięknych zakątków Dolnego Śląska, jego historię, zabytki i starodawne tradycje i legendy z nim związane. Niektóre z tych prac są bardzo ciekawe, dowodzą dużego zainteresowania się wśród najmłodszego pokolenia przeszłością naszych Ziemi Odzyskanych i dają wyraz jego patriotycznemu nastawieniu. Oto, jak opisuje 14-letnia Ania Woźniakówna swoje wrażenia z wycieczki na piastowski zamek Chojnasty:

„Ponure a zarazem przytłaczające wrażenie robiły te na pół rozwalone mury zamkowe, w których niedgdy jaśniała światłość wspaniałym blaskiem. Zamek ten został częściowo zbudowany w r. 1292 przez jednego z książąt Świdnicko-Jaworskich. Niedgdy na tym miejscu stał zamek obronny, ale drewniany. Na miejscu jego książę Bolko Świdnicko-Jaworski wybudował basztę murowaną, do której kolejno dobudowywano dziedzińce zamkowe i pokoje gościnne, kancelarie, kuchnie, śpiżnice. Wszystko to mieściło się na głównym dziedzińcu. Natomiast na pierwszym dziedzińcu mieścił się skład broni, poidło dla koni i loch głodowy, gdzie wrzucano więźnia. Loch głodowy mieścił się zaraz za kancelarią sądową, niedgdy były tam drzwi, które prowadziły z kancelarii do lochu głodowego, ale prawdopodobnie uznano je za niepotrzebne i zamurowano. Na głównym dziedzińcu znajdował się prägiarz, gdzie umieszczono więźnia, który na to zasłużył. Baszta zamkowa posiadała kilka pięt. Nie wchodziło się do niej jednak z głównego dziedzińca jak teraz, lecz za pomocą ruchomego ganku. W baszcie znajdowały się komnaty książęce. Na samej górze baszty znajdują się małe zakratowane okienko. Przepuszczalnie było to wtedy więzienie. Wokół zamku ciągnęły się mury ze strzelnicami. W r. 1675 zamek uległ częściowemu spaleni. Z biegiem lat jednak został odbudowany. Zamek ten był grodem warownym na pograniczu Polski, ponieważ Polska ciągle była trapiąca przez Niemców, którzy rościli sobie prawa do naszego Śląska.

Z zamkiem tym jest związanych wiele legend, tak że nie można sobie wyobrazić zamku bez nich. Są jak gdyby zróżnione z historią tego zamku. Oto jedna z nich.

W zamku tym przed laty mieszkała niepospolitej urody księżniczka Kunegunda. Księżniczka ta, jak głoszają podania była bardzo odważna i mężna. Wcześniej osierocona przez matkę, wychowywała się na zamku pośród surowego obyczaju rycerskiego. Księżniczka lepiej umiała władać włócznią i oszczepem, niż śpiewać i szyć. Z wiekiem, jak dorastała poznawała coraz lepiej obłudę tego świata. Wielu było rycerzy, którzy starali się o jej rękę. Najwięcej ich jednak było ze strony niemieckiej. Kunegunda wiedziała jednak, że pcha Niemców przezwadnie do zaślubienia jej chęć zawiadnięcia nowymi ziemiami polskimi. Pewnego dnia Kunegundzie doniesiono, że ojciec jej przy obiedzie zamku stołczył się wraz z koniem w „Przepaści Piekielnej”. Wtedy to zrozpaczona księżniczka przysięga na swego ojca, że ten tylko zostanie jej mężem, kto w pełnym uzbrojeniu obędzie cały zamek i nie stoczy się w „Przepaści Piekielnej”. Wielu młodych rycerzy zgłaszało się aby obdyć próbę, lecz żadnemu z nich nie udało się to. Minął pewien okres czasu, a nikt się nie zgłaszał. Pewnego dnia przyjechał do zamku młody rycerz, który chciał obdyć trudną próbę. I tu nastąpiła dziwna zmiana w zachowaniu się księżniczki. Księżniczka miała rzekomo przyjąć rycerza bardzo gościnnie i miała go nawet odwozić do zamiaru odbycia próby. Rycerz jednak nie chciał się na to zgodzić, ponieważ w miejscowościach, które przejeżdżał, zawiadał wszystkich o swym postanowieniu. Kunegunda zrozpaczona całą noc myślała nad uratowaniem rycerza. A skoro nastał świt, księżniczka pobiegła do pokoi gościnnych, chciała błagać rycerza, aby nie odbywał tej próby. Lecz już za późno. Chwilę przed tym rycerz wyruszył na objazd zamku. Księżniczka biegnie do swoich komnat i staje na balkonie wmurowanym nad „Przepaścią Piekielną”. I po raz pierwszy śledziła z obawą kroki konia, od którego zależało życie rycerza miłego jej sercu. Gdy rycerz zbliżał się do „Przepaści Piekielnej” Kunegunda zamknęła zupełnie odrochno oczy, pewna, że za chwilę przyniosą jej wiadomość, iż jeszcze jedną ofiarę po-

chloneła „Przepaść Piekielna”. Lecz stało się inaczej i doniesiono jej, że rycerz odbył próbę szczęśliwie i czeka na nią na dziedzińcu zamkowym. Księżniczka uradowana zbiegła doń i tu następują różne zakończenia. Jedno podanie mówi, że rycerz rzucił Kunegundzie rękawicę w twarz. Inne mówi, że Kunegunda rzuciła się w „Przepaść Piekielną”, jeszcze inne mówi, że wstąpiła do klasztoru. Ostatnie jednak i najbardziej prawdopodobne mówi nam, że księżniczka została żoną tego rycerza. Niemcy, którzy ustawicznie fałszowali wszystko, mówią, że księżniczka była Niemką, nadali jej nawet niemieckie imię, a i dla rycerza wynaleźli niemieckie nazwisko, chociaż jak głoszają podania, rycerz ten przyjechał z dalekich stron, wcale jednak nie z Niemiec.

Niemcy w historii swej mają zaplany, że Śląsk należał do nich. Ale tak być nigdy nie mogło. Bo jeśli by

Podziękowanie i uznanie

Prezydium Państwowej Rady WF i PW w Warszawie skierowało na ręce wiceprzewodniczącego Zarządu Głównego PZZ, ob. wicewojewody Szlacheckiego, który pełni obowiązki Przewodniczącego Wojewódzkiej Rady WF i PW w Poznaniu, następujące pismo:

Pieczczę

Godło Państwowe
Prezydium

Państw. Rady WF i PW
przy Ministrze
Obrony Narodowej
Warszawa, dn. 16. IV. 1948 r.
Ob. Szlacheckiego Józef
Przewodn. Woj. Rady WF i PW
w Poznaniu

Pismem z dnia 9 kwietnia br. nr 1089 G Minister Obrony Narodowej Marszałek Polski Michał Żymierski polecił wyrazić Ob. Przewodniczącemu podziękowanie i uznanie za dotychczasową pracę i prosić go o dalsze współdziałanie w ramach nowej organizacji dziedzin, ważnych dla naszego życia narodowego, jakimi są:

przysposobienie zawodowe, wychowanie fizyczne i przysposobienie wojskowe.

Za Prezydium Państwowej Rady WF i PW
(Określa pieczęć z Godłem Państwowym)

„Prezydium Państwowej Rady WF i PW przy Ministrze Obrony Narodowej”

Przewodniczący
Państwowej Rady WF i PW
podpis
Dr Zygmunt Gilewicz

Śląsk należał do Niemców, to kim razie ko robią słowiańskie nazwiska na grobach? A styl, budowa, mowa! Wszystko to jest czysto słowiańskie! Ziemię te są tylko nasze. Ja jestem z tego bardzo dumna, że zamek ten należy do Polski, jak i cały Śląsk wrócił znow po tej wojnie do macierzy. Na tym miejscu bawili niedgdy świetni rycerze. Nikt nigdy nie zaprzeczy nam przynależności Śląska do Polski. Bo my Polacy nie pozwolimy nigdy, aby ziemię tę nam wydarto. Śląsk jest nasz. Na nic się zda fałszerstwo Niemców. Nikt nam nie wydrze tej rdzennej słowiańskiej ziemi polskiej. Bo jeśli zajdzie tego potrzeba, my dzieci polskie własną pięścią obronimy te ziemie”.

Te pełne zapału słowa młodej Łódzianki raz jeszcze dowodzą, jak bliskie są sercu każdego Polaka nasze odzyskane Ziemię Zachodnie.

M. K.

Do P. T. Prenumeratorów „POLSKI ZACHODNIEJ”

Prosimy uregulować prenumeratę za II kwartał 1948 przekazując należność na konto PKO V-42-28

Nazwisko i adres należy wypisywać czytelnie

Prenumerata wynosi 50.- zł miesięcznie od 1 maja 1948

Praca i działalność Polskiego Związku Zachodniego

„Oby Bóg błogosławił Waszym poczynaniom”

OTWARCIE DOMU SPOŁECZNEGO W CHOSZCZynie

Jak już nieraz pisaliśmy, jedynym z działań pracy, do którego Polski Związek Zachodni przywiązuje wielką wagę, jest działalność wśród Polonii Zagranicznej. Rozpoczęto ją latem 1946 r. i od tamtego czasu prowadzi się z niesłabnącą energią. Głównym jej celem jest wciągnięcie twórczych sił Polonii do pracy nad odbudową odzyskanych Ziemi Zachodnich wpływając drogą uświadczenia na szybką reemigrację i wreszcie bezstronne informowanie o tym co się dzieje w kraju. Szczególnie temu ostatniemu przypadkowi doniosła rola. Rodacy nasi żyjący nieraz w środowiskach niechętnie lub wręcz wrogo nastawionych do Polski Ludowej, często nie mogą sobie wyrobić o niej zgodnego z prawdą obrazu, brak im do tego danych. Tych danych stara się właśnie dostarczyć P. Z. Z., wysyłając od stycznia ub. roku regularnie biuletyny Zachodniej Agencji Prasowej, „Polskę Zachodnią”, „Strażnicę Zachodnią” oraz broszury i książki.

W powyższej akcji chodzi zresztą nie tylko o uświadczenie, lecz również o propagowanie wśród wychodźstwa wartościowego słowa pisanego polskiego. Głód książki polskiej, gazet polskich jest przeważnie olbrzymi. Albo bibliotek polskich nie ma wcale, albo też są „wyczytane” do cna, niektóre pozycje po kilka razy przez jednego i tego samego czytelnika.

W tej sytuacji inicjatywa PZZ spotykała się i wciąż spotyka z wyrazami gorącego uznania i wdzięczności ze strony Rodaków na obczyźnie. Sekretariat Generalny PZZ w Poznaniu jest zaopatrywany listami dziękczynnymi, które są najlepszą zapłatą za niesiony przez Związek trud. Niech tu starczą trzy najnowsze przykłady.

I tak ob. Władysław Kubicki, prezes Związku Polaków, Aalborg (Dania) pisze z datą 18. IV. br.: „Związek Polaków Aalborg (Dania) składa serdeczne Bóg zapłać na książki, które otrzymał i już je wszystkie zaraz wypożyczył, gdyż nie mamy książek polskich, ani żadnej biblioteki. Wiem dla nas jest to wielka pociecha, że możemy czytać o Polsce po tej strasznej wojnie. Mieszkamy na samym krańcu Danii. Do nas bardzo rzadko ktoś przyjeżdża, jesteśmy oddaleni od wszystkich. Wiem dziękujemy z całego serca...”

List podobnej treści nadszedł też w tych dniach z Brazylji. Dźwięczy w nim nuta gorącego umiłowania dalekiej — biorąc geograficznie — lecz bliskiej zawsze sercu Ojczyzny, dumą z tego, że się jest Polakiem. „...Staram się skupić — pisze ob. Pankowski (Santo Angelo, dn. 17 kwietnia br. — największe grono Polaków, bez względu na zapatrywania polityczno-religijne, a jedynie dewizą naszą ma być współpraca dla dobra naszej kochanej Ojczyzny i naszych braci w kraju. Czytając komunikaty krajowe o gigantycznych wyczynach naszych braci w kraju, zazdrościmy im, że nie możemy i my

brać udziału, jedynie napawamy się ich dumą i chwałą i dziś czujemy się dumni i szczęśliwi, że nosimy nazwę POLAK.

Nareszcie ziściło się tysiącletnie życzenie naszych przyjaciół o równości prawa człowieczeństwa i braterskiej współpracy, gdzie równy z równym i wolny z wolnym razem tworzą jedną rodzinę.

Jeszcze raz składam od nas serdeczne podziękowanie za Waszą troskę o nas i wszelki wysiłek, jaki dla nas poświęcacie.

Szczerze oddany Polsce Ludowej

Ale praca dla Polski nie jest — przynajmniej w USA — zbyt łatwa. Tamtejsi uczeni demokraci polscy muszą stawić czoło wielu trudnościom, zwalczyć niejedno uprzedzenie ludzi złej woli lub otumanionych przez koła — polskie i amerykańskie — nowej Polsce niechętnie. Oto charakterystyczny list (z 23 kwietnia br.) Leona T. Walkowicza, przewodniczącego American Polish Council, District 20. (Chicago): „Otrzymałem — pisze ob. Walkowicz m. in. — dwie paczki z afiszami i pocztówkami oraz broszurkami pióra Jana Kubackiego i Leopolda Glucka, które Panowie byliście łaskawi przesłać pod moim adresem. Materiał porzuciłem do piśmie i organizacji, aby go dla dobrej sprawy użyli. Jestem bowiem w wielkiej obawie, że Polacy za granicą cały swój wysiłek używają w jednym tylko kierunku, a zapominają, że dla Polski dziś sprawa granicy nad Odrą i Nisą jest ważniejsza od

wszystkich spraw razem wziętych.

Z całego tego naszego uśpienia cieszą się jedynie i radują Niemcy. Obawiam się i mam słuszne podejrzenia, że w tym nawet celu zjechali się do Stanów Zjednoczonych Juliusz Łukasiewicz, były ambasador polski do Francji, jak i Lipski, ostatni ambasador polski do Berlina. Nie w innym też celu niedawno temu odwiedził Stany Zjednoczone kardynał niemiecki hakatysta von Preising. Tylko my kłócimy się między sobą i za to kiedyś bardzo drogo zapłacimy.

Z całym podziwem obserwujemy Waszą czcigodną dla tego zagadnienia pracę. I oby Bóg błogosławił Wam i natchnął naród cały, aby rozumiał, że bez tych ziem Polska nigdy potęgą nie będzie i że wcześniej czy później stanieny się ponownie nawozem dla innych.

Tylko na granicy Odry i Nisy będą mogły przyszele pokolenia budować dumę narodową polską. Żadne inne względy wielkiej roli w tym odgrywać nie będą... Oby praca Wasza i poświęcenie porwało cały Naród i wszystkich Polaków rozszaniących po świecie całym i oby Bóg błogosławił Waszym poczynaniom ku świetlanej przyszłości całej Polski.”

Takie listy otrzymuje PZZ codziennie z Niemiec i Francji, Belgii czy Danii, zza mórz i oceanów — piękne dowody polskiej miłości Ojczyzny i rozumienia wielkich przemian, które się w kraju dokonują i dokonują dla dobra Polski opartej o nienaruszalne granice na Nisie Łużyckiej, Odrze i Bałtyku. N.

Uniwersytet powszechny PZZ w Wałbrzychu

Dnia 9 maja br. otwarty został Uniwersytet Powszechny przy Obwodzie PZZ w Wałbrzychu, pierwsza tego rodzaju placówka kulturalno-oświatowa Polskiego Związku Zachodniego. Otwarcia dokonał prezydent miasta Szewczyk. Kolejno przemawiali: przedstawiciel Koła Akademickiego i przedstawiciel Obwodu PZZ red. Żelewski, który przedstawił całokształt pracy uniwersytetu, Program uniwersytetu, zatwierdzony przez kuratorium O. S. Wrocławskiego, obejmuje poza przedmiotami ogólnymi specjalne zagadnienia niemożnawcze i dotyczące problemów Ziemi Zachodnich. Kurs wykładów przewidziany jest na 2 lata.

Na podkreślenie zasługuje, że współpracę z Uniwersyteciem przyobieczał Uniwersytet Jagielloński oraz Uniwersytet Wrocławski i profesorowie tych uczelni będą co pewien czas wygłaszać na Uniwersytecie Powszechnym popularne wykłady. Pierwszy tego rodzaju inauguracyjny wykład został wygłoszony w dniu otwarcia przez prof. dr. Olszewicza z Wrocławia, który w interesującej i źródłowej formie zapoznał słuchaczy z niemieckimi dowodami polskości Śląska Dolnego.

Uniwersytet Powszechny, którego rozwój zapowiada się wyjątkowo dobrze stanie się nowym poważnym wkładem w akcję umacniania polskości i popularyzacji nauki na Ziemiach Odzyskanych.

Krakowski obwód PZZ uchwalił na ostatnim zebraniu zarządu udzielić nowoutworzonemu uniwersytetowi powszechnemu PZZ w Wałbrzychu subwencji w wysokości 10 tysięcy złotych.

W ramach powierzonej mu opieki nad Dobym Śląskiem zainicjował

krakowski obwód PZZ zbiórkę książek z przeznaczeniem w pierwszym rzędzie dla uniwersytetu w Wałbrzychu. Dla zwycięzców tego „wysiegu ofiarności” przewiduje się nagrody w postaci bezpłatnego uczestnictwa w organizowanych przez PZZ wycieczkach na Ziemię Zachodnie.

„Hurt Galanterii”

Maria Bruździńska
Kazimiera Kalkstein

Poznań, św. Marcin 6 l. p.
Telefon 92-55

950

Podniosły i radosny dzień przeżyli mieszkańcy miasta powiatowego Choszczyna. Doczekali się bowiem otwarcia wspaniałej, ogromnej sali teatralnej pięknie odremontowanej z dużą sceną, wnęką na orkiestrę, mogącą pomieścić lekko powyżej 1000 osób.

Uroczystość ta zbiegła się z uroczystością tygodnia poświęconego Ziemiom Odzyskanym.

Od rana zgromadzili się tłumnie mieszkańcy miasta i okolic na cmentarzu miejskim by złożyć hołd prochom pochowanych wojskowych polskich, zamęczonych w obozie, który znajdował się za czasów ostatniej wojny w Choszczynie. (Za czasów niemieckich Choszczyno nazywało się Arnswalde).

Na skromnym grobie podpułkownika Kubali złożyli wieniec przedstawiciele władz miejscowych, starosta powiatu choszczeńskiego ob. Fuziński oraz prezes Powiatowej Rady Narodowej ob. Lewicki. Wzruszające przemówienie wygłosił prezes Związku Samopomocy Chłopskiej ob. Marcin Socha. Miejski chór pod batutą ob. Markowskiego odśpiewał pieśń „w mogile ciemnej”. Następnie utworzony pochód ruszył na miejsce spoczynku kilkuset wojskowych polskich Armii Czerwonej, gdzie u podnóża pięknego pomnika zostały złożone szereg wienców przez burmistrza Choszczyna ob. Tarczyńskiego oraz prezesa Tow. Przyjaźni Polsko-Radzieckiej ob. Masełkowskiego oraz oddano hołd tym, którzy polegli w zarytym walkach o wyzwolenie Choszczyna.

Następnie zgodnie z programem nastąpiło otwarcie miejskiego Domu Społecznego. Tradycyjnego przecięcia wstęgi dokonał najbardziej zasłużony pracownik przy odbudowie. Przed wprowadzeniem gości, burmistrz w przemówieniu swym zaznaczył, że jest to moment historyczny dla odbudowywanego się zniszczonego miasta Choszczyna. „Dom Społeczny” dając społeczeństwu trzy piękne sale, teatralną, świetlicową i biblioteczną — będzie bastionem kultury polskiej.

Po poświęceniu dokonanej przez miejscowego proboszcza ks. Kowalskiego, nastąpiło w tej sali teatralnej uroczyste otwarcie, której otwarcia dokonał prezes Polskiego Związku Zachodniego wicestarosta ob. Rozeński.

W przemówieniu swym wskazał na doniosłe zadania, które spełniać i spełniać ma Polki Związek Zachodni na naszych odzyskanych praojcowskich Ziemiach ugruntowując polskość, celem kompletnego zespolenia z macieją.

Główny referat na temat Ziemi Odzyskanych wygłosił delegat Rady Naczelnej PZZ, autochton, były poseł do sejmiku pruskiego, pionier przodownik o polskość tej ziemi o obecnie poseł do sejmiku RP, Jan Baczewski.

Starosta ob. Fuziński w przemówieniu swym podkreślił cele i zadania jakie ma spełniać „Dom Społeczny” w życiu państwowo-twórczym.

Następnie wypełniona po brzegi sala oklaskiwała rzęście występujące zespoły artystyczne młodzieży szkolnej i chór. Potem odbyła się jeszcze przedstawienie miejscowego zespołu teatralnego-amatorskiego. Wieczorem zaś odbyła się zabawa taneczna, gdzie wesoło i w harmonii bawiono się, ciesząc się, że doczekano możliwości korzystania z rozrywek kulturalnych, mając tak piękny lokal do dyspozycji i wierząc, że teraz Choszczyno będzie odwiedzane przez zespoły artystyczne z innych dzielnic Polski.

A trzeba zaznaczyć, że mieszkańcy miasta Choszczyna, których jest już około sześć tysięcy — są to ludzie zahartowani w pracy, zcementowani, tworzący jedną wielką rodzinę. Przyszli bowiem ci pierwsi do miasta gruzów, do miasta zamarłego, zniszczonego w 90 proc., bez ludności, — co do zniszczenia równające się takim miastom jak Kostrzyn i Pyrzyce! Jednak systematyczną pracą i wielkim wspólnym wysiłkiem, przy oparciu państwowym odbudowując i organizując kolejno najważniejsze ośrodki społeczne i ekonomiczno-przemysłowe — dzisiaj już widzą rezultaty swej pracy i cieszą się.

Cieszyli się z odbudowanego szpitala, cieszyli się z pierwszego sklepu, cieszyli się z założonej elektryczności, cieszyli się z pomyslnie rozwijających się sklepów spółdzielczych, z założonego gimnazjum, z odbudowanej i uruchomionej fabryki włókienniczej Państwowych Zakładów Przemysłu Włókiennego nr 16, pięknie odbudowanego dworca kolejowego, kościoła, kina, wodociągów — ostatnio cieszyli się z „Domu Społecznego”.
Inż. J. G.



Uczennice i nauczycielki Szkoły Przysposobienia Krawiecko-Bielizniarskiego w Dzierżoniowie

KSIAŻKI I CZASOPISMA

PRZEKŁADY KASPROWICZA

Przekład utworu poetyckiego nie jest tylko przyswojeniem jego treści innemu językowi. Kształt poezji jest ściśle zespolony z jej zawartością, by dokładnie przyswoić jej treść, tłumacz musi znaleźć w swym języku odpowiednik możliwie ściśle odwzorujący oryginał, a tutaj napotyka na szereg trudności, nieraz nie do przezwyciężenia. Są nimi: odmienność języków, inne w każdym z nich zasoby słownictwa, różne ich podłoże psychiczne i utarte formy stylistyczne, a wreszcie własny temperament i indywidualne odczuwanie treści tłumacza. To sprawia, że przekład artystyczny pospolicie niesłusznie jest traktowany jako rzemiosło literackie, wymagające tylko sprawności językowej, wyrobionego stylu. Dobre tłumaczenie jest dziełem sztuki o tyle trudniejszym od utworu oryginalnego, że artysta jest tu skrepowany narzucanym tematem i obcym mu kształtem poetyckim; tworzywo artystyczne musi tu być jakby drugi raz wzięte na warsztat i przerobione na nowo. Siłą rzeczy, przy tej pracy niektóre właściwości oryginału zatracają się, inne, nowe elementy mimowoli dorzucone przez tłumacza z lekka

przekształcają go. Dlatego też przekład wykonany przez artystę, mającego za sobą własną oryginalną twórczość, jest ciekawym podwójnie: z punktu widzenia osiągnięcia zgodności z przyswajaniem dziełem i z powodu odchylenia od oryginału. Te ostatnie są często wyrazem zmagania się dwóch różnych indywidualności artystycznych i mogą rzucić światło na odmienność osobowości twórców.

Dlatego też trud włożony przez prof. Bergera w opracowanie „Przekładów Kasprowicza” zasługuje na specjalną uwagę i uznanie. Ilość tłumaczeń autora „Księgi ubogich” z różnych języków już sama zwrócić powinna uwagę na tę pozycję w twórczości naszego poety. Dotychczasowe pominięcie ich prawie zupełnie (z wyjątkiem artykułu J. Birkenmajera o przekładach tragików greckich i poszczególnych omówień tłumaczeń z angielskiej literatury) stanowi jedną z luk (dość licznych zresztą) w wiedzy naszej o wybitnym naszym poecie. Uzupełnienie tego braku rozpoczyna prof. Berger od przekładów z poezji niemieckiej. Jest to pierwsza część zamierzonej pracy, która z powodu przerwy wojennej przeleżała

dziesięć lat w rękopisie. Co wyróżnia tę pracę, to zwrócenie uwagi przede wszystkim na indywidualność artystyczną tłumacza, a nie wyłącznie, jak to zwykle przyjęto, na zgodność przekładu z oryginałem. Wnikliwe i sumienne badania filologiczne są tu tylko drogą do celu, tj. zajęcia się indywidualnością twórczą Kasprowicza. Przez co praca otwiera nowe perspektywy dla badań nad dorobkiem oryginalnym Kasprowicza, rzuca światło na jego warsztat artystyczny, jakie pokonywał trudności, jak ustosunkowywał się do przetwarzanego materiału, o ile jakość przekładu jest zależna od ustosunkowania się autora „Marcholta” do przyswajanych utworów i epoki, w których powstały. Dlatego też należy oczekiwać niecierpliwie dalszych części „Przekładów Kasprowicza”, by podsumowanie wyników rzuciło nowe światło na twórczość naszego poety.

Dr Stefania Land

→ Jan Berger: „Przekłady Kasprowicza, część I: Poezja niemiecka”. Nakładem Pozn. Tow. Przyjaciół Nauk, Poznań 1946.



Opracowała! JULIA PILARSKA

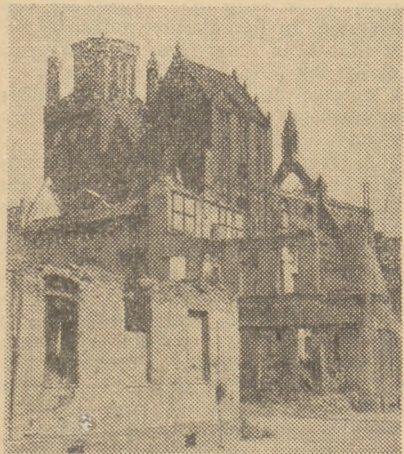
Pomorze Zachodnie z lotu ptaka

TRZEBIATÓW N. REGA

Miasto na Pomorzu Zachodnim, w pow. gryfickim, malowniczo położone na wzgórzu nad rzeką Regą, która płynie od wschodu, obejmując miasto z trzech stron i przy jej dopływie — Lipiały. Miasto nie zniszczone leży 8 km od morza i z wybrzeża widać wysoką wieżę kościelną.

Prastara to osada Pomorza, już w 1170 była grodziskiem pomorskim na miejscu obecnego zamku. Prawo miejskie otrzymał Trzebiatów w 1277 r. od księcia Barnima I Dobrego. Jego następca, książę szczeciński Otto I umocnił miasto obronnym murem i wałem 3,5 km długim i w r. 1303 rozpoczął budowę wspólnie gotyckiej świątyni pod wezwaniem Najśw. Marii Panny, którą skończono budować w 1370 r. z wieżą dominującą nad miastem i okolicą.

Drugim kościołem jest kaplica Św. Ducha, gotycka, w 1903 r. odnowiona, później zamieniona na salę liceum. W tym kościele w r. 1534 odbył się sejm pomorski, na któ-



STARGARD — Kościół Panny Marii

rym miejscowy rektor gimnazjum Jan Bugenhagen przeprowadził przyjęcie reformacji na całym Pomorzu.

Od strony rzeki zachowały się resztki stosunkowo niskich ceglanych murów miejskich, wzdłuż których prowadzi cieniasta promenada. Wieża nad Regą nazywa się „Kaszana Wieża”. Rynek bardzo duży, ze skromnym ratuszem, z wieżą zegarową z r. 1679—1710 i szeregiem starych kamienic mieszczanskich z ozdobnymi facjatami. Najpiękniej przedstawia się północna strona rynku, gdyż po tej stronie dominuje piękna wieża kościoła farnego. Jest to jeden z najokazalszych kościołów gotyckich na Pomorzu.

GRYFICE N. REGA

Miasto powiatowe, położone na szosie Trzebiatów—Szczecin, 18 km na południe od Trzebiatowa. W południowej stronie rynku stoi okazała kościół farny pod wezw. Najśw. Marii Panny, potężny gotyk z średnich wieków.

PŁOTY

Płoty leżą w malowniczej dolinie rzeki Regi. Założone w r. 1277 na wyżynie nad rzeką Regą.

Osobliwością są ruiny zamku, których ozdobą jest wielkich rozmiarów jesion, ponad 5 m obwodu. W dolinie rzeki Regi zachowały się resztki murów miejskich, wzdłuż nich promenada.

NOWOGRÓD

Miasto powiatowe na Pomorzu Zachodnim, przy jeziorze Nowogardno, u źródeł rzeki Sapolno, lewego dopływu rzeki Regi. Stary gród pomorski, założony i rozbudowany przez książąt szczecińskich.

Z jeziora od strony zachodniej jest piękny widok na miasto. Między miastem a jeziorem promenady z resztkami murów miejskich. Na rynku nowy ratusz. Kościół N. Panny Marii z XVI w. odnowiony w 1929 r., posiada od strony północnej

Atramenty, Tusze do stempil
kauczuk. - Tusze kreślarskie -
Kleje - Werniks korekt. i t. p.

Wytwórnia Chemiczna

„LIBAR”

WARSZAWA

ul. Chmielna 53A tel. 866-31

3070

dobudowaną piękną kaplicę grobową.

MASZEWO

Miasteczko na Pomorzu Zachodnim, w pow. nowogardzkim, nad rzeką Stobnicą, prawym dopływem Iny, położone 66 m n. p. m. Jest to dawna osada słowiańska, wspomniana już w dokumentach z 1253 r. — była dziedziczną włością ziemian pomorskich.

Miasteczko otoczone murami.

STARGARD

Miasto powiatowe na Pomorzu Zachodnim, leży nad rzeką Iną, jest węzłem kolejowym na wszystkie kierunki Pomorza Zachodniego.

Prastara to osada słowiańska, istniała już w r. 1124 jako Starygród. Spotykamy o niej zaszczytną wzmiankę w opisie misji chrześcijańskiej polskiej św. biskupa Ottona i Pawła, gdy misjonarze z Pyrzyce udali się wprost na zamek w Stargardzie i nawrócili z łatwością mieszkańców.

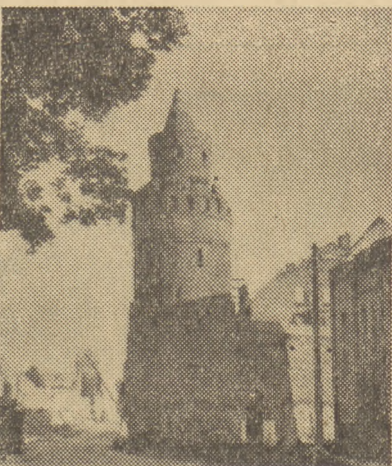
Do 1229 Joannici mieli w posiadaniu zamek z kościołem, na jego miejscu pobudowano kościół św. Jana w XVI w. W r. 1297 książę Bogusław IV wzmocnił obronność miasta, opasując je tegimi murami. Od tego czasu Stargard odgrywał rolę szanca obronnego Pomorza przed Brandenburczykami. Leżąc nad sławną rzeką Iną, miasto miało bliski kontakt z morzem za pośrednictwem Szczecina i stało się miastem handlowym. Największy okres zamożności jest w XIV i XV w. i w tym czasie powstało wiele pięknych budynków publicznych i prywatnych. W czasie wojny 30-letniej zarówno Szwedzi jak i Niemcy rabowali kilkakrotnie miasto. W roku 1635 olbrzymi pożar zniszczył większość miasta.

Kościół Mariacki został ufundowany w 1292 r. przez księcia Bogusława IV. Kościół św. Jana, obok bramy o tej samej nazwie wyróżnia się wieżą 99 m wysoka, jest to dawny kościół zamkowy Joannitów z XIII w.

Miasto otoczone murami, częściowo zachowanymi.

KOŁBACZ

W 1175 r. powstał klasztor Cystersów. Cystersi zostali sprowadzeni przez kasztelana Warcisława, oni założyli klasztor i wybudowali po-



PYRZYCE — Sowia Wieża

teczny kościół. Kolbacz był ogniskiem kultury Pomorza Zachodniego i obronnym ośrodkiem, otoczonym murami.

Z dawnych zabudowań pozostał kościół, dom opatów i stara średniowieczna stodoła. Niemcy część kościoła zamienili na spichlerz.

Kościół zbudowany jest według wzorów francuskich. Jest to wielka krzyżowa budowla romańska. Wewnątrz kościoła jest zabytkowa tablica z 1535 r., ślad po rezydujących tu książętach szczecińskich.

Z Kolbacza jest zaledwie 5 km nad wspaniałe jezioro Miedwie.

GRYFINO

Miasto powiatowe na Pomorzu Zachodnim, nad prawym rozgałęzieniem Odry, zw. ym Rglicą. Miasto założone w 1230 r. przez księcia Barnima I, zwanym Dobrym.

Gotycki kościół św. Mikołaja, archaiczny z XIII—XIV w. (różne części). Zachowały się mury miejskie i Brama Bańska.

KRÓLEWIEC (CHOJNA)

Miasto powiatowe na Pomorzu Zachodnim, 10 km na wschód od brzegu Odry. Ziemia, na której leży miasto, należała w X—XII w. do Polski.

TRZCIŃSKO ZDRÓJ

Miasto położone w pow. Chojna na Pomorzu Zachodnim nad pięknym jeziorem, jest uzdrowiskiem borowinowym dla schorzeń reumatycznych, ischiasowych i artretycznych.

Zakład Zdrojowy dla 60 kuracjuszy, położony nad jeziorem w parku. Komunikacja: stacja kolejowa w Trzcińsku Zdroju na linii Stargard-Kostrzyń n. O. Sezon przez 9 miesięcy.

Miasto otoczone murami miejskimi z kilkoma bramami, które wyglądem przypominają bramę w Chojnach (Królewcu), z XV w.

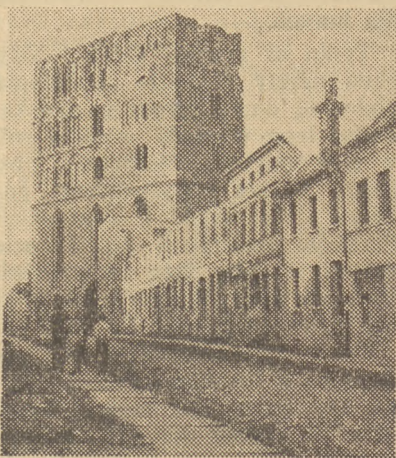
MYŚLIBÓRZ

Miasto powiatowe na Pomorzu Zachodnim nad jeziorem soldzińskim (6 km długie), u źródeł rzeki Mieciel, prawego dopływu Odry, stacja kolejowa na linii Kostrzyń-Stargard i Myślubórz-Gorzów.

Dawna to osada słowiańska, rozbudowana w XIII w.

Ze starych fortyfikacji pozostała Brama Pyrzycka, obok Bramy resztki murów z basztą okrągłą. Na miejscu murów miejskich są ładne promenady od strony północnej.

Od strony zachodniej jeziora jest piękny widok na miasto. Nad jeziorem urządzenia kąpielowe.



KOŁOBRZEG — katedra

W śródmieściu wiele cichych uliczek, zabudowanych starymi domami. Miasto mało zniszczone.

PYRZYCE

Miasto powiatowe, leży nad rzeką Sicią, wpadającą od południa do wielkiego jeziora Miedwie i w centrum urodzajnej okolicy. Miasto leży na małym wzgórzu wśród moczarów. Było to jedno z najpiękniejszych miast Pomorza. Na terenie przedmieścia tzw. Starego Miasta zachowała się wśród małego gaju pamiątkowa studnia Ottona, gdzie według legendy Biskup Otto z Bambergu na wezwanie króla Bolesława Krzywoustego ochrzcił w r. 1124 Pomorzan przy pomocy bogobojnego Polaka Pawła. Tak więc Pyrzyce stały się niejako odeską dla misji na całe Pomorze i powodzenie zdobyte zadecydowało o pomyślności następnego poczynań misyjnych.

Niedaleko kościoła Augustianek na „Starym Mieście” na wzgórzu znajduje się zarosły drzewami cmentarz. Jest to pierwotne grodzisko, które posiadał gród książęcy z XI i XII w.

KOŁOBRZEG

Uzdrowisko nadmorskie i kąpiele solankowe. Na prawym brzegu ujścia Prośnicy na pagórku wśród ni-

GUZIKI - PODSZEWKI

w wielkim wyborze poleca

T. Andrzejewski

Poznań, Szkolna 12

Telefon 85-01

321

Miejskie gimnazjum w Szydłowcu koło Radomia poszukuje od 1 września 1948 roku polonisty, matematyka biologa chemika i historyka. Warunki etat. mieszkanie, wynagrodzenie do omówienia komunikacja dobra.



Sprzedaj! Zakup!

Polecamy częci do wszelkich

Wirówek do mleka

Z. Fligierski i Ska

Poznań, św. Marcin 23

3071



BIAŁOGARD — rynek i kościół

Wszystkie zdjęcia:
Fot. Mgr. Tadeusz Dohnalik

zin bagnistych jest tama 346 m długości i dawna forteca z latarnią morską.

Zamożność miasta w średnich wiekach polegała na handlu solą, którą wysyłano aż do Dniepru. Rozwój swój zawdzięcza miasto w znacznej mierze swej sławie jako kąpielisko lecznicze.

BIAŁOGARD

Miasto położone na równinie nad Prośnicą. Przez miasto przepływa rzeczka, zwana Leśnicą.

Z czasów książąt pomorskich istniał tylko zamek książęcy, siedziba kasztelanów. Na rynku stoi ratusz z początku XIX w.

Ze starych bram miejskich zachowała się tylko Wysoka Brama z XIV wieku na wschód od rynku. Nad Leśnicą promenady i park miejski. Na miejscu dawnego zamku stoi budynek, który mieści urzędy.

NOTATKI

FRAGMENT WALKI O REALIZM

Odczyt Stefana Żółkiewskiego pt.: „Myśli krytyczne o literaturze współczesnej” ścigał do Starego Ratusza w Poznaniu tyle osób, że z trudnością mogły się pomieścić na sali. Nic w tym dziwnego. Wszyscy, którzy czytują w „Kuznicy” napisane z pasją artykuły tego wybitnego krytyka marksistowskiego, chcieli go zobaczyć — jak to się powiada — na własne oczy, a nadto temat był bezwzględnie ciekawy. Powiedzmy od razu, że Żółkiewski nie zawiódł oczekiwań słuchaczy, wygłosił bowiem prelekcję odznaczającą się żywym, bezpośrednim ujęciem, mówił ze swadą i lekkością o rzeczach ważkich zarówno dla naszej dzisiejszej literatury, jak też dla życia kulturalnego w ogóle.

Żółkiewskiemu chodziło oczywiście o realizm. W okresie międzywojennym nie tylko literaturę, ale i naukę, filozofię, pedagogikę cechowało jeszcze — jak to określił Żółkiewski — myślenie mitologiczne, typowe dla indywidualizującej kultury mieszczańskiej. Prawie wyłącznie brano pod uwagę jednostkę, jako zjawisko wyrwane ze społecznej wspólnoty i na tej podstawie konstruowano „mity”, podawane za prawdę o człowieku w ogóle. W literaturze objawiło się to psychologizmem, drażnieniem w głąb, „bebechomania”. Była w tym pogoń za psychopatologiczną sensacją, zajmowanie się „brudami” pływającymi na powierzchni rzeki życia, nie mówiącymi nic o jej istotnym, potężnym nurcie. Dziś jesteśmy świadkami przezwyciężenia mitologicznego myślenia na korzyść realizmu, starającego się uchwycić pełną prawdę o człowieku z wszystkimi jego społecznymi i ekonomicznymi powiązaniami. Walka o realizm w literaturze jest tylko przedłużeniem procesu odbywającego się równoległe we wszystkich innych dziedzinach narodowego życia.

Przypominam sobie, że w zeszłym roku na jakiejś „środzie” w Białej Salii Województwa w Poznaniu Wyka przyniósł, iż realizm, o którym się tyle pisze i mówi, jest — jak dotychczas — postulatem krytyki, wciąż jeszcze nie znajdującym odpowiednika w literackiej twórczości. Obecnie Żółkiewski omówił kilka nowości powieściowych ostatnich miesięcy, które są jego zdaniem dobrą zapowiedzią prawdziwego realizmu, idą wyraźnie w nowym kierunku, choć tkwią jeszcze częściowo w przezwyciężanej przeszłości.

Gdynia przed sezonem letnim

Gdynia. — Przez odzyskanie kilkuset kilometrowego Wybrzeża Zachodniego Gdynia dużo straciła na swej przedwojennej atrakcyjności, jednak z racji posiadania ruchliwego portu nadal stanowi dużą atrakcję dla turystów z głębi kraju. Nie można powiedzieć, by Gdynia była całkowicie przygotowana do zbliżającego się sezonu letniego, bo wzorowo zaprowadzone kwietniki i skwery nie wyczerpują zagadnienia. Poza przysłówowym już brakiem hoteli nadal nie jest zorganizowana komunikacja z portem, co w okresie letnim ma szczególnie duże znaczenie ze względu na ożywiony ruch na trasie morskiej Gdynia—Hel

Dworzec Morski oddalony jest od śródmieścia o kilka kilometrów, które trzeba najczęściej przebywać pieszo; oczywiście, nie stanowi to przyjemności dla zwiedzających. Ponieważ nie zrobiono dotąd nic w kierunku uruchomienia dawnej przystani Żegluga Polskiej przy Skwerze Kościuski, wskazanym było by uruchomienie na okres letni stałej komunikacji autobusowej ze śródmieścia do Dworca Morskiego.

Przy okazji miłośnicy Gdyni wyrażają nadzieję, iż w roku bieżącym plaża gdynska i przy Bulwarze Szwedzkim i przy Domu Zdrojowym utrzymana będzie przez miasto we wzorowej czystości.

E. Naganowski

Redaktor naczelny Bohdan Danielewski przyjmuje od godz. 10—12. Redakcja i Administracja ul. Chelmońskiego 2, czynne od godz. 8—15. Tel. 68-22. Rękopisy należy pisać na jednej stronie. Pismem maszynowym. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. Za niedostarczenie pisma, spowodowane siłą wyższą, nie odpowiadamy. Prenumerata miesięczna 50,— zł, kwartalna 150,— zł.

CENNIK OGŁOSZEŃ. Ogłoszenia za 1 mm szpalty szerokości 54 mm — 36,— zł, w tekście 100% drożej. Ogłoszenia drobne do 10 słów 50,— zł, za każde dalsze słowo — 10,— zł. Słowo tłumem drukiem, podwójnie. Wszelkie wpłaty należy kierować na konto PKO w 42-28. Omyłki nie zniekształcające treści ogłoszenia, nie upoważniają do zwrotu gotówki, ani bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. Za terminowe zamieszczenie ogłoszeń nie odpowiadamy.